

Nr 34 (H70) 23.VIII.1970 r. Cena 1 zł

Przyjaciółka

TYGODNIK

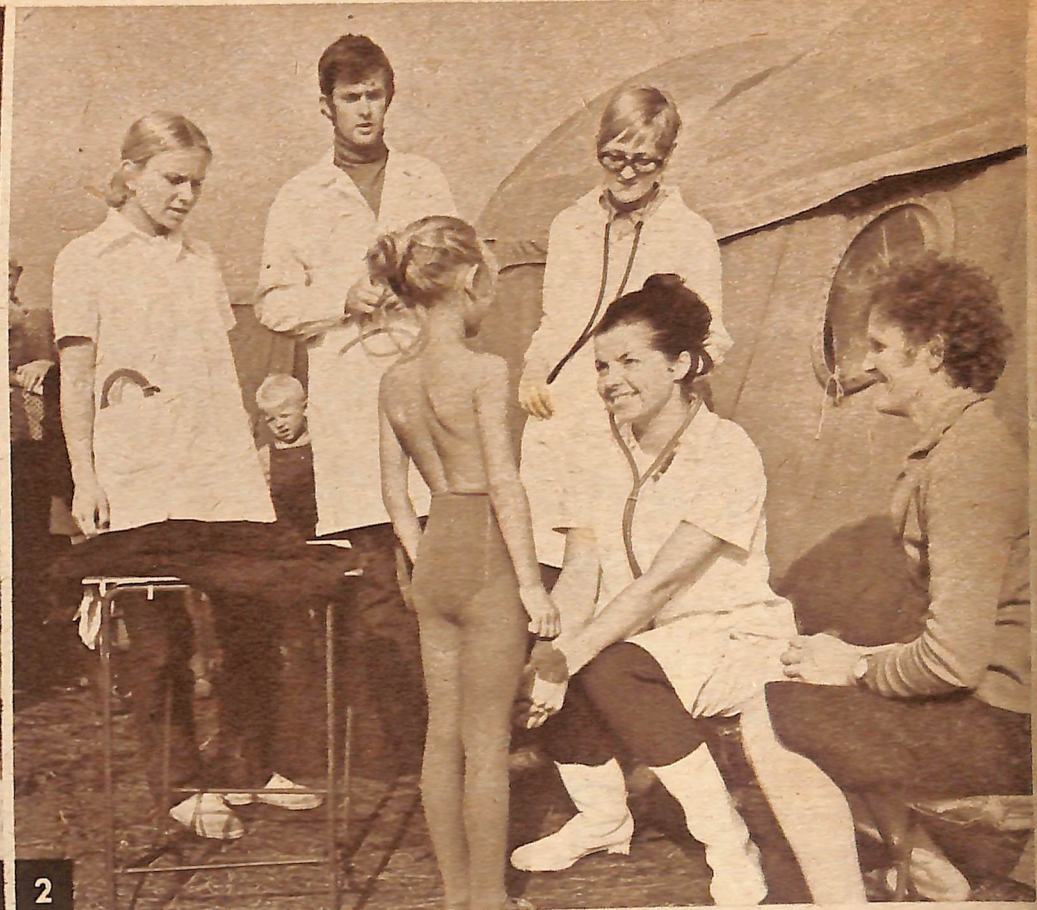


Handwritten signature or initials in blue ink.

Fot. A. Wituszyński — CAF



1



2



3

STUDENCKI SIERPIEŃ

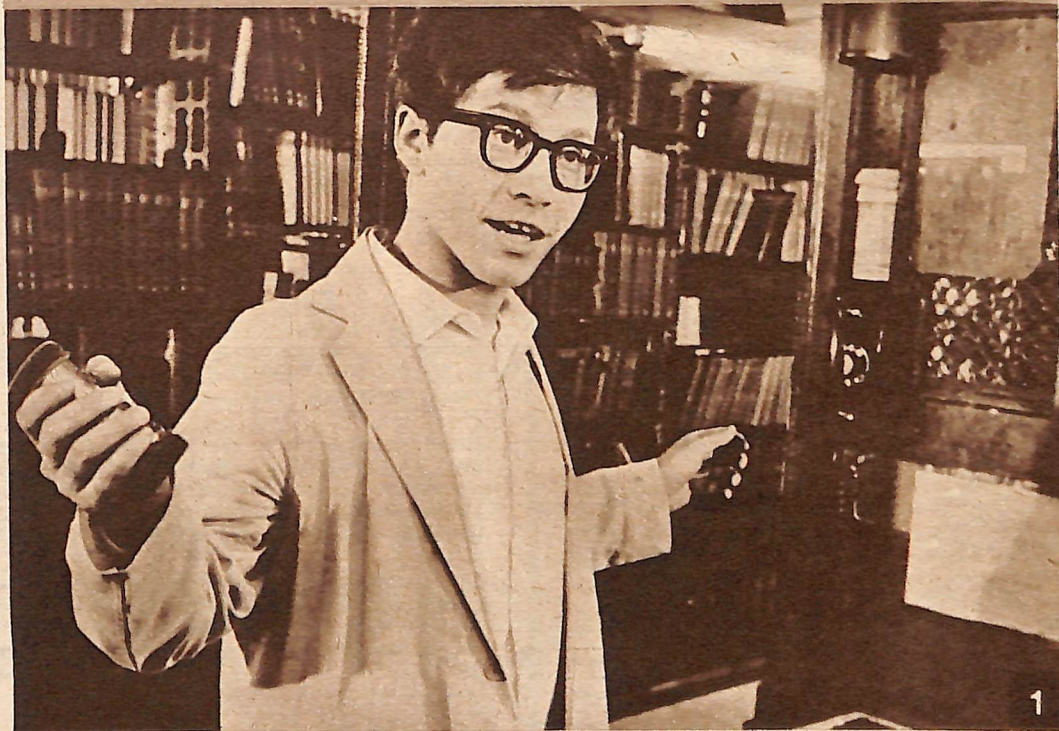
Studencki rok nauki wbrew pozorom obejmuje także letnie miesiące. Wprawdzie trudne dni egzaminów studenci mają za sobą, trwają jednak praktyki.

Dziewczęta z Akademii Sztuk Plastycznych w Toruniu, zakwaterowano w Lidzbarku Warmińskim (fot. 1), gdzie liczne zabytki pilnie domagają się konserwacji. Młodzież z Akademii Medycznej z Gdańska uczestniczy w przeglądach sanitarnych, akcji oświatowej i badaniach profilaktycznych wiejskich dzieci (fot. 2). Studentów Szkoły Rolniczej oczywiście najłatwiej zastać w polu, przy siewniku (fot. 3).

Praktyczna praca znakomicie uzupełnia teoretyczną wiedzę nabywaną w uczelni przez przyszłych magistrów i inżynierów.



JESTEŚ JUŻ MEZCZYZNĄ



1

Bernard, nieśmiały nastolatek w okularach, od dłuższego czasu czeka na te słowa, ale otoczenie ciągle uważa go za dziecko. Bernard (fot. 1) zarabia na siebie, pracuje w bibliotece. Podczas pracy pozostaje pod okiem taty, który jest tu właścicielem. Mieszka poza domem, lecz kontrolę nad nim sprawuje, na polecenie troskliwej mamy, gospodyni domu. Natomiast koleżdy z pracy, szczególnie przystojny, przedsiębiorczy Raef, popisują się przed nim własnym doświadczeniem. Bernard cierpi w milczeniu. Pewnego dnia wprowadza jednak swoich bliskich w stan osłupienia: zawiera znajomość z teatralną gwiazdką Barbarą Darling (fot. 2), do której wzdychają legiony młodych ludzi. Barbara, osóбка kapryśna, i w dodatku do cna zepsuta, wprowadza zamieszanie w życie młodego chłopaka. Spokojny i nieśmiały Bernard który stronił od dziewcząt i najlepiej czuł się w towarzystwie swojego psa, zdecydował zamieszkać z aktorką. Ojciec, matka, gospodyni i zainteresowana Bernardem koleżanka z pracy postanawiają go ratować. Każde na swój sposób. Wynika z tego jeszcze większe zamieszanie. Dochodzi do skandalu, afery, kradzieży i pościgu w którym czynny udział bierze Barbara. Dzięki tej aferze zdobywa wreszcie prawdziwy rozgłos. Oczywiście można się domyślić, że jej chwilowy związek z Bernardem był kaprysem i że nic poważnego ich nie łączyło. Z tego tylko należy się cieszyć, bo przecież prawdziwym uczuciem darzy go ładna, skromna i sympatyczna Amy.

Film jest zwiariowaną komedią, pełną ruchu, światła i koloru. Fotografowany prawie w całości na ulicach i w parkach Nowego Jorku. Szczególnie pogoń, pędząca przez place, jezdnie, dom towarowy, pomiędzy stertami sukien, filmowana w naturalnych warunkach okazała się mistrzowską robotą. Elizabeth Hartman w roli Barbary (zyczna z filmu „W cieniu dobrego drzewa”) pokazała raz jeszcze że jest świetną aktorką. Bernarda zagrał kanadyjski młody aktor Beter Kastner. Reżyserował Francis Ford Coppola, fotografował Andy Laszlo.

B. CIECIERSKA

inna

Nie ma co mówić! Rozczarowani byliśmy widokiem Jaroszkowej wnuczki, tej, która razem z matką zamieszkać miała w Łazach i to już na stałe. Może dlatego, żeśmy sobie po jej wyglądzie więcej obiecywali. Mało to się stary Jaroszek naopowiadał o Danusi, gdy po śmierci syna starania robił, żeby synową z wnuczką aż z Białostoczczyzny ściągnąć?

Danka od samego początku wydała nam się jakąś dziwna, inna niż miejscowe dziewczęta. Wszystkie jej cechy były dla nas po prostu śmieszne. Nadmiernie grzeczna i układowa, na niewybredne zaczepki chłopaków odpowiadała z tak wyszukaną uprzejmością, że braliśmy to za kpiny.

— Czy ona naprawdę taka, czy balonów z nas robi?

W dodatku nie była ładna. Wstyd o tym mówić, ale nieraz musiała słyszeć rzucane za nią nasze „dowcipne” uwagi, dotyczące jej urody, i może trochę nadmiernej tuszy. Nie wybuchała złością.

— Albo to ja nie wiem, żem gruba? — powiadała dobroduszenie zbliżając się do grupy dziewcząt. Ale i one, idąc w nasze ślady, częstokroć parskały śmiechem, słysząc jej śpiewny i zaciągający głos, jakiś nie pasujący do zbyt wybujałej postaci. I pomyśleć, skąd się w nas brało tyle niemądrej złośliwości?

Wyraźnie zaczęła nas unikać. Trzymała się na uboczu i czerwieniła na widok przechodzących grup młodzieży. Onieśmielona i przez to coraz bardziej niezręczna, samotna w nowym otoczeniu. Matka wyczuwała przygnębienie córki.

— Tak już jest — powiadała — że jeden człowiek od razu przyjmie się na nowej ziemi, drugiemu trudniej. Może i nie trzeba było się do testów przenościć?

Nie mogła znieść widoku smutku na okrągłej twarzy Danki, choć dziewczyna raz tylko poskarżyła się matce. Było to po wieczorku tanecznym w świetlicy, kiedy to nikt do niej nie podszedł, nikt z nią nie zatańczył. Śmiechy tylko słyszała za plecami i dziewczynskie złośliwe żarty.

— Widzisz, dziecko — zaczęła wtedy matka — pókiś była mała nie było takiego zmartwienia, na które by matka rady nie znalazła. Ale teraz jakże mam pomóc? Samo się musi ułożyć! I tylko mi się przed ludźmi nie kryj!

Trochę więc dlatego, żeby się matce nie sprzeciwić i aby znowu nie było w domu mowy o uciekaniu przed ludźmi, postanowiła Danka tej soboty pójść na zabawę do remizy. Trochę może też z ciekawości, bo Wardziakowie mieli do tańca przygrywać, ojciec z synami, zespół z Dużej

Wólki, słynny na całą okolicę. Danka tak bardzo lubiła muzykę! Jakże się oprzeć i zostać w domu, kiedy rytm bębna rozlegał się na całą wieś?

S tanęła nieśmiało w drzwiach, nie przeczuwając, jakiegoś jej tego wieczoru postanowili figla splotać. Wszystko przez Zośkę, bo to ona właśnie namówiła nas do tego żartu.

— Czy wiecie, co wczoraj usłyszałam przed spółdzielnią? Danusina mama rozpowiadała kobietom, jakie to jej córka miała powodzenie tam gdzie przedtem mieszkały, w Wiliszkach. „Ta chłopaki to bili się o nią!” — Zośka doskonale potrafiła naśladować śpiewne zaciąganie zarówno Danki, jak i jej matki.

Jak się bili, to i my pokażemy, co potrafimy! Postanowiliśmy na tej zabawie, oczywiście tak sobie dla kawału, prosić Dankę do tańca na wyszyci, a nawet zainscenizować małą szarpaninę niby o to, kto pierwszy do niej dopadnie. Dobrze odegraliśmy swoje role. Franek aż się zataczył na środek sali, odepchnięty przez Władka, który pierwszy poprosił Dankę do tańca. Wypadło to aż zbyt naturalnie i gdyby nie chichot zgromadzonych w kącie dziewczyn, nikt by się na naszych zamysłach nie poznał. I tak zresztą mało kto się zorientował, w każdym razie Danka na pewno nie. Stała chwilę zdumiona i niezdecydowana, po czym wykrzyknęła swoim zabawnym, śpiewnym głosikiem słowa, które do dziś pamiętamy:

— Ady nie bijcie się, chłopcy! Przecie z każdym zatańczę!

Zatańczyła. I to jak! Ze zdumieniem patrzyliśmy, jak wraz z muzycznym rytmem jej ruchy nabierały wdzięku i pewności siebie, znikł z twarzy wyraz zaskoczenia i nieśmiałości. Mało tego! Aniśmy się spostrzegli, kiedy co i raz w tańcu brała prym nad nami, przejmując prowadzenie, ucząc nowych figur. W oberku była niezrównana. Aż się ludzie rozstąpili, żeby dać jej miejsce i popatrzeć. To ci heca!

N ie wiadomo, jak to się stało, ale cały wieczór wyrwaliśmy sobie ją nieomal z rąk, niby ciągle dla draki, ale przecież w końcu całkiem szczerze. W przerwach były śpiewy. I oto nowa niespodzianka. Rozbawiona i ośmielona Danusia podbiegła nagle do harmonisty, który szukał czegoś w nutach, szepnęła mu kilka słów, zanuciła cicho do ucha. Zrozumiał i podjął nutę. Buchnęła seria przyspiewek ludowych, wesolych i prostych, a wcale nam nieznanych, bo z innych stron. Danka śpiewała tak ładnie i tak serdecznie zachęcała do wtórowania, że doprawdy wszyscy byliśmy pod jej urokami. Nauczycielka Skubniowa i kierowniczka świetlicy nie wytrzymały i podbiegły do zaczerwienionej i na nowo onieśmielonej dziewczyny.

— Brawo, toż to skarb dla naszego zespołu, taki głos! Zaraz rozszerzymy repertuar i włączymy te piosenki. Zgoda?

Wyciągnęły do Danki ręce, które dziewczyna pochwyliła z wdzięcznością, serdecznie.

Co tu dużo gadać. Danka tego wieczoru podbiła wszystkich. Już kiedyśmy wychodzili, dobiegł

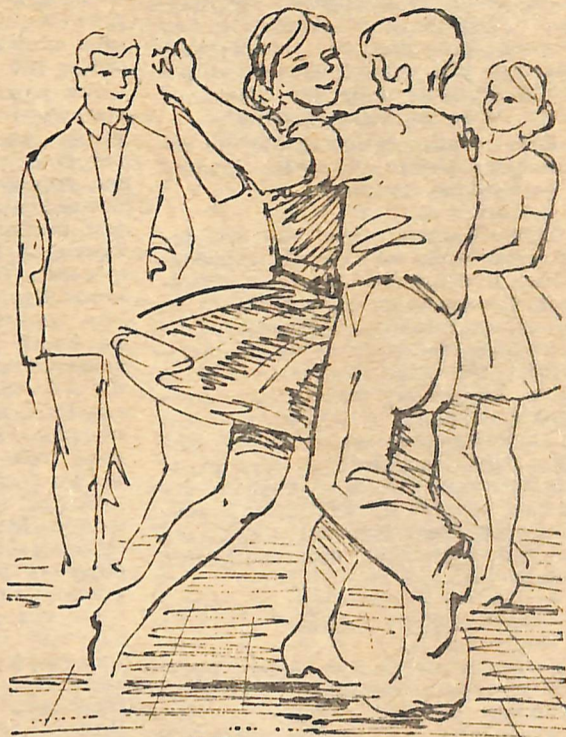
nas jej śpiewny głos. Rozprawiała o czymś z młodszym Wardziakiem i Skubniową.

— To ci heca — powtarzał swoje Franek nieustannie.

— Będzie śmiechu, kiedy jej powiemy, że ten cały sukces dzisiejszy, to był tylko kawał — zaczęła Zośka złośliwie, bo po trochu to już i zadróść zaczynała ją ogarniać i ziość jakaś.

— Będzie śmiechu — podchwycił Józek niepewnie, ale mu Wladek przerwał i coś chyba zbyt ostro.

— Zamknij się jeden z drugim, i powiadam, który parę z gęby puści, to mu zęby porachuje, rozumiecie!



Rys. B. Pochwalski

Dalsze słowa wypowiadał już ciszej i mniej zapalczywie, bo to co chciał kolegom wytłumaczyć, było trudne do wypowiedzenia.

— Ona nie powinna się dowiedzieć, że z niej żartowaliśmy. Właśnie teraz nie powinna... Zresztą, co do mnie — dokończył z nagłą determinacją — to tańczyłem z nią bez żadnej draki. Bo... sam chciałem!

Urwał, bo nagle tuż, blisko rozległ się cichy śpiew kilku głosów. Głos Danki wybijał się wyraźnie na plan pierwszy. Wtórował Wardziak na akordeonie. Piosenka znana i bliska wszystkim. „Oj siano, siano zielone...”

Nikt nie ociążał się dłużej. Podjęliśmy refren.

H. BIEJSKA

„Przyjaciółka”: — Jakie zadania, postawione na ostatnim IV Zjeździe Kółek Rolniczych, wysuwają się obecnie na czoło, w związku z trudnym rokiem dla rolnictwa?

Stanisław Tomaszewski: — Do zadań aktualnie najważniejszych zaliczyć należy zwiększenie usług traktorowo-maszynowych w pracach polowych, udzielenie maksymalnej pomocy w nadrabianiu opóźnień w pracach polowych i zapewnienie siewów we właściwych terminach agrotechnicznych. Oznacza to taką organizację pracy, która umożliwi jak najlepsze wykorzystanie wszystkich ciągników, maszyn żniwnych i siewnych. Zwiększenie przerobu przypadającego na jeden zestaw traktorowo-maszynowy ma niezwykle istotne znaczenie dla wyników ekonomicznych kółek rolniczych i międzykółkowych baz maszynowych, wyniki te w bieżącym roku kształtują się bowiem niezbyt pomyślnie. Mimo, że istnieje zrozumienie tej sprawy w kółkach i bazach, to jednak często, właśnie na skutek wadliwej organizacji pracy, niedostatecznej sprawnej obsługi technicznej i szczególnie trudnych warunków atmosferycznych, wydajność ciągników i maszyn jest niska. Jej zwiększenie jest stałą naszą troską; leży w interesie wszystkich rolników i kółek rolniczych.

Pozostałe zadania zawarte w uchwale Zjazdu zostaną przeniesione do kółek oraz jednostek zrzeszonych w Związkach Kółek Rolniczych w trakcie kampanii jesienno-zimowej. Poddamy wówczas krytycznej ocenie dotychczasową działalność gospodarzą kółek, skorygujemy o-

Kółka rolnicze i kobiety

WYWIAD ZE STANISŁAWEM TOMASZEWSKI
sekretarzem generalnym Centralnego Związku Kółek Rolniczych

pracowane przed Zjazdem programy działania i w każdym kółku opracujemy plany odpowiadające aktualnym potrzebom i możliwościom. Do realizacji uchwali Zjazdu włączona zostanie oczywiście służba rolna rad narodowych.

„P”: Co w najbliższej przyszłości zrobią kółka rolnicze, by ulżyć w pracy kobiecie wiejskiej?

S.T.: Cała działalność kółek i MBM, a także kół gospodyń wiejskich, stanowiących przecież integralną część ruchu kółek rolniczych, ma na uwadze dwa podstawowe cele: wzrost produkcji rolnej i ulżenie w ciężkiej pracy rolnikom, w tym również kobietom.

Dostarczając na wieś maszyny, mechanizując pracę w polu czy w obejściu gospodarskim, świadcząc usługi chemiczne, kółka rolnicze przyczyniają się z jednej strony do wykorzystania rezerwy produkcji i do wzrostu wydajności pracy. Z drugiej strony praca rolnika staje się dzięki temu lżejsza i bardziej nowoczesna.

W gospodarstwie indywidualnym nie ma wyraźnego podziału pracy między mężczyzną a kobietą. Kobiety wiejskie, i nie tylko te, które prowadzą samodzielnie gospodarstwa, ale zdecydowana większość, włączona są niemal do wszystkich prac produkcyjnych. Stąd też mechanizacja takich robót, jak wysiew nawozów, kombajnizacja sprzętu zbóż, uwalniająca od podbierania, wiązania, podawania snopków, czy też chemiczna walka z chwastami, stanowi bezpośrednie odciążenie kobiet. Na najbliższe lata prze-

widziany jest znaczny postęp w mechanizacji prac polowych.

Poza robotami w polu najbardziej uciążliwe dla kobiety są prace w obejściu gospodarskim, związane z domem i hodowlą inwentarza. W tej dziedzinie postęp jest niestety niewielki. Wynika to zarówno z warunków, jakie istnieją w wielu gospodarstwach indywidualnych, jak i z wciąż jeszcze niedostatecznej produkcji urządzeń technicznych. Jednak w najbliższych latach i tu nastąpią zmiany na lepsze.

Zwiększone nakłady pozwolą na poprawę zaopatrzenia wsi w wodę, wyposażenie gospodarstw w energię elektryczną, umożliwią instalację agregatów na prąd. Wzrośnie również produkcja dożarek elektrycznych, parników, krajarek i innych urządzeń. Dzięki zakupom przez kółka rolnicze siloso-kombajnów, kolumn parnikowych i innych urządzeń, w większym stopniu zmechanizuje się przygotowywanie pasz. Rolnictwo otrzyma ponadto więcej pasz przemysłowych.

Wszystko to pozwoli na zwiększenie wydajności i ulżenie w pracy kobietom.

„P”: W jaki sposób kółka rolnicze zamierzają objąć w szerszym niż dotąd zakresie kobiety wiejskie, a w

szczególności dziewczęta, szkoleniem rolniczym?

S.T.: W kółach gospodyń wiejskich już obecnie prowadzone są specjalistyczne kursy rolnicze. W ich programach podstawowe problemy produkcji zwierzęcej i warzywniczej uzupełniane są zagadnieniami dotyczącymi organizacji gospodarstwa domowego, wychowania dziecka oraz zdrowia i higieny.

Aby lepiej przygotować dziewczęta do zawodu rolniczki, dążymy do jak największego ich udziału w Szkolach Przynależności Rolniczej i Zespołach PR. Także i tam tematyka rolna uzupełniana jest wykładami, których celem jest przygotowanie słuchaczek do roli przyszłej żony i matki. We wsiach, w których nie ma Zespołów PR, dziewczęta, a szczególnie młode gospodynie uczestniczą w specjalnym szkoleniu organizowanym w KGW. Poza systematycznym szkoleniem, prowadzi się też prelekcje i pokazy.

Stosowane dotychczas metody podnoszenia kwalifikacji gospodyń wiejskich zostały przez nie w pełni zaakceptowane i kółka rolnicze dążyć będą do jak najszerszego ich upowszechnienia.

W zakresie szkolenia dziewcząt kółka rolnicze współpracują z Radami Dziewcząt przy ZMW. Natomiast szczególne znaczenie dla pracy oświatowej wśród kobiet ma współpraca kółek z pioniami spółdzielczości wiejskiej, przede wszystkim ze spółdzielczością zaopatrzenia i zbytu, poprzez działalność ośrodków „Nowoczesna Gospodyni”. Pomocy udziela nam również Komitet Gospodarstwa Domowego. Współpracę z wymienionymi organizacjami i instytucjami będziemy nadal rozszerzać by móc objąć szkoleniem około czterystu tysięcy kobiet rocznie.

Rozmawiała I. KRZEMINSKA

PIERWSZY CAŁKIEM POLSKI

Pplk pilot ANDRZEJ DOBRZENIECKI

— To nie jest Mig.

Nie? Niemożliwe, żeby inżynier uważał mnie za dyletanta. Wie przecież o tym, że przyleciałem tu, na lotnisko fabryczne, po samolot przeznaczony dla mojej jednostki i potrafię odróżnić typy nie gorzej od niego. Więc kpi sobie ze mnie?

Było to absurdalne, że nie nie rozumiejąc zaniemówiłem na chwilę.

— Więc co to jest?

— Lim...

Lim? Więc nareszcie! Nie było tego nigdzie w oficjalnych zapowiedziach, Lim był otoczony ścisłą tajemnicą. Czasem tylko, gdy przylatywałem po odbiór maszyny, nie mogłem nie zauważyć, że fabryka się rozbudowuje. Tu, gdzie kiedyś było tylko kilka budynków, powstawały kombinaty. Chyba nie w tym celu była budowana ta ogromna fabryka, aby tylko montować w niej części przywożone z ZSRR. Wcześniej czy później musiał opuścić hale kombinatu pierwszy samolot zbudowany tu całkowicie, do najdrobniejszego detalu (...)

— Udany? — spytał inżyniera.

— Niestety, niezupełnie.

— Co mu jest?

— Dowiódł się pan w biurze. Właśnie dlatego przyszedłem, że proszę pana główny inżynier (...)

Propozycja spadła na mnie jak grom z jasnego nieba. Zostałem zawiadomiony, że zgodnie z decyzją Dowództwa Wojsk Lotniczych mam oblatywać tego Lima, który jest niezupełnie udany.

Naturalnie, polecę na nim. Rozkaz jest rozkazem. Ale nie powiem, że bym przyjął ten rozkaz bez niepokoju. Na tym samolocie już ktoś latał, Latał etatowy oblatywacz, który stwierdził, że samolot nie nadaje się do eksploatacji (...)

Wkrótce miałem się znaleźć sam na sam z pierwszym polskim samolotem myśliwskim nie jako jego partner w walce, ale jako przeciwnik. Musiałem się mieć na baczności już od pierwszej chwili, to znaczy jeszcze na ziemi. Musiałem przeprowadzić wstępne badanie.

Przyjmowałem samolot do lotu skrupulatniej niż zawsze, Marszrutę nakazaną instrukcją odbyłem w czasie dwa razy dłuższym, niż dzieje się to na lotnisku jednostki. Zbadałem wszystkie wzniesienia, zaglądałem wszędzie, gdzie mogłem. Pomagali mi inżynierowie fabryczni i wiedziałem, że robią to nie tylko z uwagi na obowiązujące w tej dziedzinie przepisy. Chcieli mi pomóc. Pragnęli, abym powiedział po wylądowaniu, że samolot jest dobry. Tyle włożyli w niego pracy i serca (...)

Gdy już zająłem miejsce w kabine i uruchomiłem silnik, a także już przedtem przy pierwszej jego próbie na ziemi, nie myślałem o niezwykłości mego zadania. Byłem tak samo spokojny jak przed każdym innym startem. Dopiero teraz, kiedy kołowałem po drodze dojazdowej, powrócił lekki niepokój. Nie strach, lecz niepokój, ten sam, który odczuwałem w gabinecie głównego inżyniera. Niepokój, że nie potrafię znaleźć tego, po co lecę, że nie potrafię powiedzieć nic więcej niż to, co już zostało powiedziane. Niepokój ten nie jest właściwie niczym uzasadniony. Dopóki jestem na ziemi i dopóki wszystko znajduje się w sferze domysłów. Staram się skupić na czynnościach startu. Trzymam samolot na hamulcach. Po raz ostatni przed rozbiegiem kontroluję pracę silnika (...)

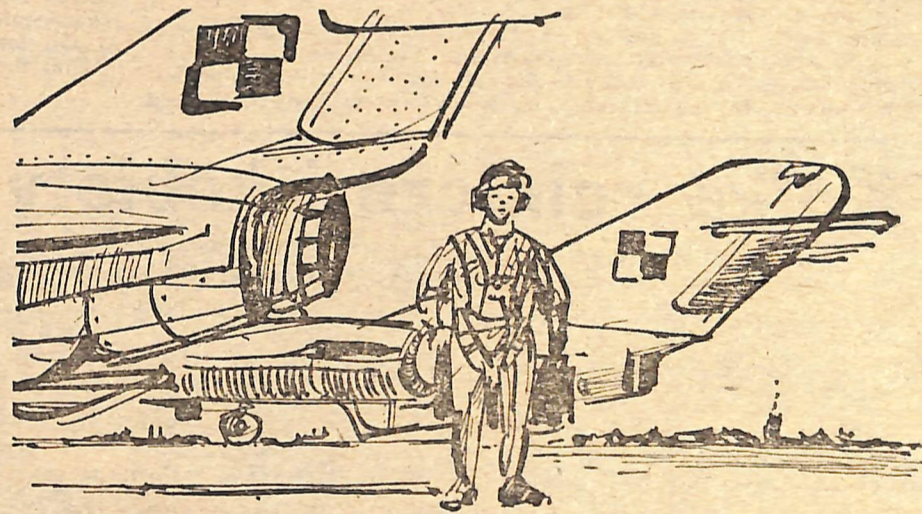
Start odbył się prawidłowo. Lot wznoszący także. Czuję, że gdyby miało się stać coś niezwykłego, już

by się stało. Gdyby konstrukcja była nieudana, już bym o tym wiedział. Tak czuję, ale to nie musi być prawda. Oblatywacz przede mną miał pretensje do samolotu. Te pretensje nie mogły być bezpodstawne.

Jak zawsze trzymam lekko drążek sterowy i kładąc samolot w zakręt czuję, jak wykonuje on małe, poprzeczne ruchy. Jestem pewien, że ten poprzeczny ruch nie jest spowodowany naciskiem mojej dłoni. Ruch jest minimalny, ale jeśli go zauważyłem, to muszę rozpoznać jego następstwa. Czy przekazywany jest lotkom? Czy wobec tego samolot w takim samym stopniu przechyla się na boki? Skupiam na tym badaniu całą swoją uwagę i stwierdzam, że nic takiego się nie dzieje. To mnie uspokaja, ale nie całkowicie. Ten samolotny ruch nie jest prawidłowością. Ale jeśli w ogóle istnieje, to skąd się mógł wziąć?

Buster! Oczywiście buster! Urządzenie, które powinno mi pomagać w wychyleniu lotek, posiada defekt. Owszem, latałem już na pierwszych egzemplarzach Miga nie posiadających tego urządzenia. Musiałem pokonywać znaczne opory powietrza występujące na wychylenych płaszczyznach sterów przy znacznych prędkościach samolotu odrzutowego. Buster przyjmuje na siebie część wysiłku mięśni pilota. Kierunek ruchu drążka uruchamia ciśnienie działające zgodnie z tym ruchem.

Buster na tym samolocie jest nieszczelny. Jestem tego niemal pewien. Ale przecież można latać i bez tego urządzenia. Spokojnie nabieram wysokości, aby rozpocząć akrobację. Strefa znajduje się nad lotniskiem. Wiem, że jestem obserwowany. Moja akrobacja musi być wykonana czysto i elegancko. Myślę, że ten mini-



Rys. T. Baranowski

malny ruch drążka sterowego nie będzie mi przeszkadzał.

— Samolot sprawny — melduję. — Zezwólcie wykonywać pilotaż.

— Zezwalam — przychodzi komenda kierownika lotów ze startowego stanowiska dowodzenia.

Rozpoczynam pętlę. Rozpędzam samolot tak jak zawsze i wychodzę pionowo w zenit. Samolot leci chwilę na plecach i wali się znów ku ziemi. Powtarzam pętlę i stwierdzam, że w położeniu górnym, gdy jestem na plecach, poziome ruchy drążka sterowego są nieco większe, zaś samolot przechyla się lekko na skrzydła, w ślad za tymi ruchami. A więc w tym położeniu ruch bustera jest przekazywany lotkom.

To położenie na plecach w pętli jest krótkotrwałe. Niczym nie grozi. Rozumiem już defekt i śmiało mogę

ić w przewrót. Udaje mi się zrealizować każdy zamiar. Nabieram otuchy i nagle ogarnia mnie spontaniczna radość. Nie tylko dlatego, że samolot w gruncie rzeczy jest dobry. Także dlatego, że to ja właśnie udowodnię jego przydatność i wskazać budowniczym ten mały defekt.

— Ukończyłem strefę. Samolot jest w porządku — melduję.

— Zrozumiałem — kwituje kierownik lotów. — Ląduj.

— Zrozumiałem — lądowanie.

Odpowiadam mechaniczne, nie zastanawiając się nad swoimi słowami. Przecież ja jeszcze nie chcę lądować. Jeszcze chcę pokazać tym wszystkim ludziom obserwującym z ziemi mój lot z taką wielką uwagą, że racja jest na pewno po mojej stronie. Dlaczego nie podzielić się radością z tymi, którzy będą się cieszyć bardziej niż ja. Potwierdzenie mojej racji jest także, a nawet przede wszystkim, potwierdzeniem ich nadziei. Wchodząc więc w krąg nad fabrycznym lotniskiem nie wypuszczam jeszcze podwozia. Czwartą zakręt, zwykle wyprowadzający na prostą do lądowania, teraz wykonuję nieco dalej. Zniżam się do wysokości stu metrów. Gdy mijam fabryczne zabudowania i przede mną ukazuje się pas startowy, ściągam lekko drążek na siebie, przewracam samolot na plecy. Tak będę leciał wzdłuż pasa. Niech widzą, że samolot i na plecach jest posłuszny. Spodzielam się tych poprzecznych ruchów drążka. Ten lot nie jest tak elegancki, jak być powinien, ale także nie powinien być niebezpieczny. Na pewno zaś wszyscy przekonają się naocznie, że wszystkiemu winien buster.

Znów te ruchy poprzeczne, samolot przechyla się ze skrzydła na skrzydło. Poda mną już pas. Zaraz odwróć maszynę z powrotem do lotu poziomego. Przecież silnik odrzutowy ma ograniczony czas pracy w locie odwróconym. Nie mogę nadużywać tego czasu, bo silnik zgaśnie. Wtedy zaczną się prawdziwe kłopoty.

Ale co to?

Ten poprzeczny ruch drążka ustął zupełnie, lot się ustalił. Lecę tak chwilę nie bardzo rozumiejąc, skąd

udaje mi się, nie bez wysiłku, wrócić do poziomu.

Wylądzam buster, wchodzę w krąg i siadam.

Udało się.

To by było wszystko. Inżynierowie sprawdzili buster i okazało się, że mam rację.

Więc zabierając z fabryki samolot, po który właśnie tu przyleciałem już z zapasowymi zbiornikami — znowu nie wytrzymałem: chciałem się pożegnać z załogą fabryki, która od tego dnia dostarczać nam będzie polskich samolotów. Machnąłem parę beczek na odchodne.

No i był telefon od mego dowódcy, z powodu tych beczek, wbrew zakazowi i wbrew zdrowemu rozsądkowi...

Ale to już inna sprawa.

Fragmenty wspomnień zamieszczonych w tomie „Opowieści lotników” — Wyd. MON 1964 r.

O książkach

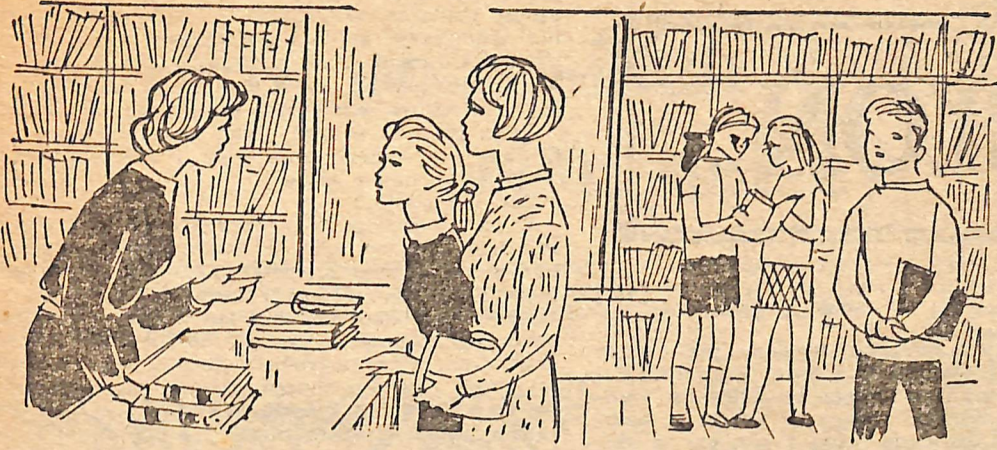
Człowiek, istota jakże skomplikowana! Oczywiście, nie ja dokonałem tego odkrycia. Ale o jego trafności przekonałem się raz jeszcze, czytając dwie książki, o których Wam dziś opowiem. Z góry uprzedzam, że nie są to pozycje lekkie, nie ma też i nie może być mowy o przystawowym, happy-endzie. Zbyt wiele przeciwności nagromadziło się na życiowych drogach bohatera obu powieści, by mogli wyjść z tej walki bez opalonych skrzydeł.

Filip, jedna z głównych postaci „Kłamstw” François Mallet-Joris (urodzona w Belgii, obecnie mieszka we Francji) tak charakteryzuje bohaterkę książki, Albertę: „Ta uroczą dziewczyną stosuje metodę szatańską zreczną, polegającą na tym, że nie wpada w żadną z zasadzek, jakie nasz wujaszek cierpliwie na nią wciąż zastawia. Nie udaje, że go uwielbia, jak my wszyscy robimy w naszej głupocie, nie otwiera gęby z podziwem, gdy on chępli się nowymi urządzeniami do warzenia piwa, nie napiera się prezentów, jak ciocia Odylla i nie blednie ze strachu, jak wybrańiec jej serca... Słowem, jest rysą na gmachu wznoszonym przez Klause, uciekającym oczkiem w jego sieci... Przenośnie mógłbym mnożyć bez końca. Godnie przejęła rolę swej siwetnej matki”.

Ale Filip nie ma racji, a raczej jego racja jest połowiczna. Bo choć Alberta istotnie ucieka z sieci zastawionej przez jej ojca, postąpiła tak bez wyrachowania, jedynie wiedziona intuicją. Co się stanie z tą dziewczyną, która nie chce przyjąć nazwiska ojca i jego ogromnych bogactw, której matkę zamknęto w domu dla umysłowo chorych? Czy przetrwa przez ukochanego, znów bezdomna i samotna, powróci do społeczeństwa, gdzie spędziła dziecięce lata? Czy historia matki odżyje w córce?

Zbiegiem okoliczności bohater książki angielskiego pisarza Williama Goldinga „Siła bezwładu”, jest również dzieckiem nieślubnym. Tęskni on wychował się w dzielnicy nędzy, poznał gorzki smak głodu i kłamstwa. I w tej wreszcie książce jedna z głównych postaci trafia do domu dla obłąkanych. Ale na tym koniec przygodkowych zbieżności. Życie Sammiego Mountjoy'a potoczyło się bowiem zupełnie inaczej niż nieszczęśliwej Alberty. On stał się sławnym malarzem i przynajmniej bieda nie mu, w oczy nie zajrzy. Ale... czy to dość, by czuć się szczęśliwym? Nie po stokroć nie! Analizując swoje życie etap po etapie Sammie usiłuje dotrzeć do prawdy o sobie i innych. Obnaża swoje przeżycia i myśli bez żenady, miejscami wręcz brutalnie. Ale z taką szczerością, z taką siłą wyrazu, że trudno się od tej książki oderwać.

Obie pozycje, wydane przez Instytut Wydawniczy PAX, przełożyła Maria Skibniewska. Cena po 25 złotych.



Podręczników znów brak

Za parę dni klasy zapelnia się młodzieżą i dźwięk szkolnego dzwonka będzie sygnałem do rozpoczęcia lekcji. Dzieci zapakują podręczniki do teczek lub tor-nistrów i wyruszą do szkoły.

„Cała moja trójka, to uczniowie — pisze Joanna Rudka ze Świdwina. — Co roku mamy wiele kłopotu z zebraniem dla nich książek. Czytałam w gazecie, że i obecnie też będą jakieś braki. Obawiam się, że jeśli książek do nauki nie będzie można dostać w dużych miastach, to u nas nie dowiozą nawet podręczników do matematyki i polskiego”.

Takich kłopotów na szczęście się nie spodziewamy. Prawdą jest jednak, że od lat skompletowanie potrzebnych książek jest dla dzieci, rodziców i nauczycieli szczególnie trudnym przedsięwzięciem. Problem jest tym większy, że w bieżącym roku szkolnym w wielu klasach wchodzi w użycie nowo opracowane podręczniki. Tymczasem zdarza się, że uczeń okazujący w księgarni talony upoważniające go do zakupu nowych książek słyszy odpowiedź:

— Jeszcze nie ma!

Jak więc w chwili obecnej wygląda „podręcznikowy front”?

Do pierwszego września młodzież szkół podstawowych, zasadniczych i średnich ogólnokształcących, powinna otrzymać 22,5 miliona podręczników. W rzeczywistości otrzymała 21 milionów.

Brak nowych podręczników dla klasy VIII, ważnej i potrzebnej „Historii” i „Wiadomości o sztuce”. Nie ma jeszcze „Geometrii” dla klasy II liceum i „Ćwiczeń w pisaniu” dla II klasy szkoły podstawowej. Te podręczniki o łącznym nakładzie 1,3 miliona egzemplarzy będą drukowane we wrześniu. Prawdopodobnie spóźnią się też dostawy niektórych książek dla V klasy

szkoły podstawowej, I i II licealnej i szkół zawodowych. Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych nie dostarczają w terminie podręczników dla IV klasy zreformowanego liceum. Oby maturzyści nadążyli potem z nadrobieniem zaległości! W ubiegłym roku również rozpoczęliśmy rok szkolny z niedoborem podręczników. W tym roku braki są jednak znacznie większe, mimo że przekazano podręczniki drukarniom bez opóźnień, że zapewniono dostateczne dostawy papieru. Za opóźnienia odpowiadają zakłady poligraficzne.

Co gorzej, jak uczy doświadczony, drukowane jesienią podręczniki nie zawsze trafiają do rąk uczniów. Po wielotygodniowych poszukiwaniach dzieci kompletują w końcu stare książki, pieczołowicie je klejąc i składając. W październiku zwykle już nikt się nie upomina o to co powinno dotrzeć do rąk uczniów w końcu sierpnia.

Jest więc oczywiste, że w tej sytuacji trzeba zrobić wszystko, by złagodzić trudności:

● Przed wszystkim proponujemy zgromadzić wszystkie używane, lecz aktualne podręczniki które dotąd zalegają na półkach, w szufladach stołów i biurkach uczniów-chomi-

ków. Jedynym skutecznym sposobem wydaje się organizowanie giełd używanych podręczników w wydzielonych sklepach Domu Książki w miasteczkach i miastach.

● Osobny i trudny problem stanowi przeprowadzenie podręczników nowych, które dopiero teraz opuszczają drukarnie. Ponieważ do szkół już trafiały lub będą trafiać początkowo niewielkie ich ilości jest ważne, by mogło z nich korzystać jak najwięcej uczniów. W związku z tym pełne komplety podręczników powinny znaleźć się przede wszystkim w bibliotekach szkolnych, z których korzystają wszyscy uczniowie.

● Z udziałem samorządu uczniowskiego i trójek klasowych lub komitetów rodzicielskich trzeba opracować sposób korzystania z podręczników i ich wymianę pomiędzy uczniami jednej klasy.

● Od października wprowadzić należy w księgarniach wolną sprzedaż wszystkich podręczników.

Są to tylko półśrodki pozwalające usprawnić dystrybucję książek i dotrzeć z nimi do wszystkich uczniów. Czas na przerobienie szkolnego programu jest ściśle wliczony. Nie możemy sobie pozwolić na marnotrawstwo.

K. WYDZGA

Porozmawiajmy

DROGIE CZYTELNICZKI!

Okazuje się, że nie mroźne zimy i nie jesienne pluchy są rozsądnymi chorobami, ale właśnie słoneczne, upalne lato. Lepiej się choruje, kiedy słońce przygrzewa.

Znamy takich, którzy najbardziej cierpią wówczas, gdy kończy się turnus wczasowy. Zawiadamiają o swoich dolegliwościach zakład pracy i z zadowoleniem chorują w Zakopanem, Swinoujściu, Rucianem. Czasem mają, a czasem nie mają świadectwa lekarskiego. Nasi rodacy w tym względzie rozporządzają tysiącem i jeden wykrętów: a to, że lekarza w tej miejscowości nie było, a to że do ośrodka zdrowia daleko, a to że świadectwo się zgubiło, że się nie odnalazło itp. itp. Pomysł można rodzić na pęczki. Grunt, że choć na parę dni udało się wykpić od obowiązków zawodowych i „ocwanić” liberalnego kadrowca.

Ze lato w jakiś dziwny sposób sprzyja chorobom, zamiast je skutecznie likwidować, potwierdzają wszystkie zakłady przemysłowe, zwłaszcza te, które zatrudniają robotników i robotnice mające coś wspólnego z rolnictwem. Rokrocznie w okresie prac rolnych podnosi się absencja w zakładach przemysłowych. W rubrykach zaznacza się: z powodu choroby. Jak ta choroba w rzeczywistości wygląda, przekonali się kontrolerzy ZUS-u w Chorzowie. Odwiedzili w domach 1237 chorych, którzy otrzymali kilku lub kilkunastodniowe zwolnienia lekarskie z zaleceniem leżenia w łóżku. W wyniku tego „nawiedzenia” chorych, 76 pracownikom cofnięto wypłatę zasiłków chorobowych ogółem na 510 dni. Przyczyna prosta: „obłożnie chorzy” okazali się po prostu „chorymi z urojenia”. Nie tylko w łóżkach, ale i w domach nie można ich było znaleźć. Niektórych trzeba było szukać w rodzinnych stronach. Inni „kurowali się” na własnej działce.

Tak to moje drogie, z chorobami letnimi nieraz wygląda.

Jest jeszcze inny typ chorób. Tak zwane dolegliwości okazjonalne: wesele, imieniny, urodziny, stypa, obławanie nowego mieszkania. Pretekstów można znaleźć tysiące. Najczęściej te preteksty powstają w niedziele i dni świąteczne. Biegli w przedmiocie zaobserwowali, że „na chorobę” najlepiej nadaje się poniedziałek. Rzadziej sobota (po cóż tracić krótszy dzień). I dlatego ze wszystkich dni tygodnia rekordy zachorowalności bije właśnie poniedziałek. Po prostu niektóre troskliwe żony zamiast ograniczać picie wódki w niedziele i świąteczne okazje godzą się z lekkim sercem na poniedziałkowe bumelowanie męża. Podobno celują w tym budowlani. Nie chcą pod wpływem „kaca” wspiąć się na rusztowanie, wolą opuścić dniówkę, „zachorować”. Nie inaczej postępują też kierowcy. I tak właśnie rodzą się owe „choroby”, tolerowane przez żony i matki, tolerowane przez wielu kadrowców w zakładach pracy. Rzadko kiedy zdarzają się kontrole zakładowych społecznych komisji, choć sędzić wypada, że wyniki ich byłyby nie mniej interesujące niż chorzowskiego ZUS-u. Zastano by prawdopodobnie w domu pijacznym z kompresem na głowie i troskliwą żoną leczącą dodatkowo skutecznym ponoć kwaśnym mlekiem.

To tylko, moje drogie Czytelniczki, cząstka wielkiego zagadnienia absencji chorobowej, tak dokuczającego nam na każdym kroku. Zeby nie było nieporozumień — nie chodzi nam o prawdziwe choroby i stany epidemiczne, które i tu i tam mogą się zdarzyć. Występujemy przeciwko zjawisku chorób urojonych, zmyślonych, które wspólnymi siłami musimy leczyć.

WASZA KRYSZYNA

Śladem naszych interwencji

Omyłkowo?

Czytelniczka nasza Rozalia N. ze Starej Bystrzycy, po rozwodzie z mężem stała się jedyną opiekunką trojga nieletnich dzieci. Pracowała w miejscowej radzie narodowej, zarabiała 1300 zł. Za mało na utrzymanie czterech osób. Rozwiedziony mąż także pracował, nieźle zarabiał. Prosił, aby nie wszczynano egzekucji alimentów, nie psuła mu opinii w zakładzie pracy. Będzie dobrowolnie przysyłał na rzecz dzieci zasądzone tysiąc zł miesięcznie.

Nie dotrzymał słowa. Do akcji wkroczył komornik, dokonał zajęcia uposażenia. Po czym wtajemniczony w trudną sytuacją materialną rodziny, polecił zakładowi pracy

(Wydz. Archit. i Budown. PPRN we Włoszczowej), aby przekazywano pieniądze wprost na adres Rozalii N.; z pominięciem urzędu komorniczego. Miało to skrócić drogę alimentów do rąk wyczekującej na nie porzuconej rodziny.

Stało się inaczej. Alimenty przestały w ogóle przychodzić. Zdana na własne zarobki Rozalia N., po trzech miesiącach bezowocnego wyczekiwania, napisała do nas o swoich kłopotach.

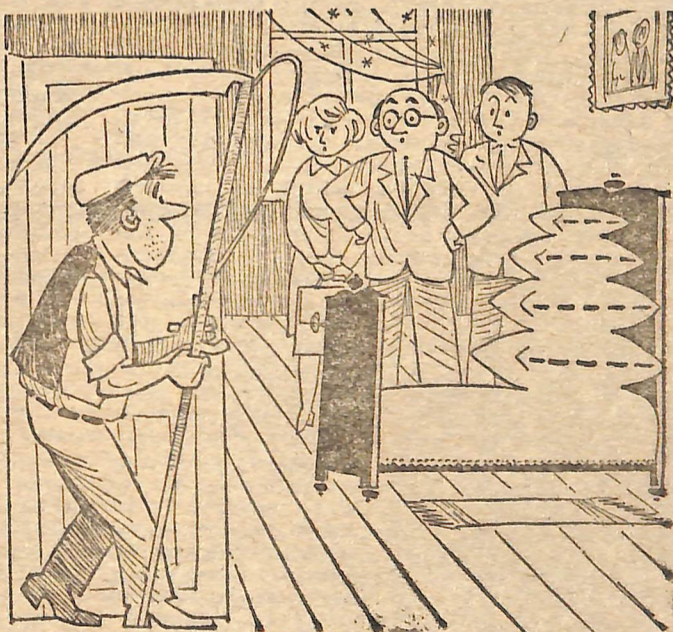
Interwencja nasza u komornika Sądu Pow. rewiru I we Włoszczowej wyjaśniła sprawę. Pracownicy Wyd. Budżetowo-Gospod. PPRN we Włoszczowej, zamiast wysłać alimenty na adres Rozalii N.,

przekazali je omyłkowo do... Banku Spółdzielczego w Bystrzycy Kłodzkiej.

Rozwiedziony ojciec rodziny Zygmunt N. okazał się operatywnym tatusiem. Przyjechał z Włoszczowej do Bystrzycy Kłodzkiej. Zgłosił się do Banku i... podjął (bez upoważnienia) potrącone mu alimenty w wysokości ponad trzech tysięcy zł. Na jakiej podstawie wypłacono mu w Banku pieniądze? To już tajemnica jego pracowników. Prawdopodobnie także omyłkowo. Część pieniędzy Zygmunt N. zatrzymał dla siebie, część zwrócił swemu pracodawcy. Było tylko utrudnić sytuację żony, która wychowuje jego troje dzieci. Komornik spowodował, że pieniądze powtórnie przekazane zostały Rozalii N.

Wierzmy, że na tym wyczerpała się seria „omyłek” w przekazywaniu alimentów naszej Czytelniczce.

(L)



Rys. J. Królikowski

POLA GOŁAWICZYŃSKA

RAJSKA JABŁOŃ

(16)

Ignacy poszukuje Bronki. Wynałazł błahy pretekst: na przyjęciu ukłonił się jej zbyt późno, musi naprawić tę niegrzeczność.

NAZAJUTRZ, wracając z ministerstwa, zaszedł jeszcze raz do Magdaleny, do biura. Pamiętał, że z lewej strony sali, w kącie, jest wgłębienie z biurkiem i małym oknem, umieszczonym wysoko i zakratowanym. Tam, nie wiadomo czemu, usadowił Bronkę. I wyobrażał sobie, jak pracowała przy świetle nagiej żarówki w tym kącie, ciemnym nawet za dnia, wznosząc twarz w górę do okna, za którym nie było nieba, tylko stary, prawie zielony z wilgoci mur.

Chciał naprawić to, co stało się wczoraj. Winien to był dawnej przyjaciółni łączącej go z rodziną Mossakowskich.

Magdalena nie zastał w biurze, a przy biurku pod zakratowanym oknem ujrzał kogoś zupełnie obcego, panienkę z gładko uczesaną głową, w angielskiej bluzce z krawacikiem, kogoś zupełnie beznadziejnego, jedną z tych młodych, o których Magdalena twierdziła, że „do nich należy przyszość”. A więc Bronka odeszła? Poruszony, zapytał o adres dawnej sekretarki i panienka przerzuciła alfabetyczny katalog, aby mu następnie oznajmić, że nie znalazła tam panny Mossakowskiej prawdopodobnie dlatego, że była to pracownica płatna, a katalog zawiera nazwiska członkiń.

Wyszedł. Przypomniał sobie, że już raz tak jej poszukiwał, ujrzał wzniesione ramiona pani Raczyńskiej, gdy mówiła: — Niech się pan nie pyta! Na złą zeszła drogę!... Jak było naprawdę? Znow legitymował się przed sobą dawną przyjaciółnią z Mietkiem Mossakowskim, to go jakoś usprawiedliwiało. Zaszedł do biura adresowego i wypełnił kartę. Gdy wypisywał nazwisko Bronisławy Mossakowskiej, doznał nagle dramatycznego uczucia, że poszukuje kogoś zagubionego, kogoś straconego na zawsze i zapisanego w innych, jakichś zaświatowych rejestrach. Potem gdy oczekiwał na zwrot kartki, zdumiał się, iż koło tej całej sprawy i osoby Bronki, tak nikłej, zaczyna się snuć jakiś wyraz patetyczny.

Zwrócono mu kartę — miejsce pobytu nieznanne. — Jak się skończyła ta historia z twoją sekretarką a moją znajomą? — zapytał swobodnie przy obiedzie. Nie spodziewanie Magdalena „wzruszyła się na temat swojej pomocnicy”. Głównie dlatego, że osoba przyjęta na jego miejsce okazała się tępakim niegrammatycznie piszącym i bez żadnego pojęcia o sztuce przyzwoitego redagowania protokołów z posiedzeń zarządu. A posiadała języki, maturę i jakieś kursy!

Udał głębokie współczucie i doprowadził do tego, że spytała z wahaniem: — Słuchaj, może byś ty się o nią dowiedział? Mówisz, że znasz ją od dziecka, a może ona nie ma żadnej pracy? To nawet nieładnie, że nic o niej nie wiemy. Może jej coś potrzeba, może...

Przerwał pośpiesznie: — Dobrze, dobrze. Daj mi tylko jej adres.

Mieszkała na Mokotowie, na tak zwanym dolnym Mokotowie, daleko od miasta i linii komunikacyjnej. Zrobił pewnego dnia spacer, szedł Alejami, zapach drzew w szczególny sposób przypominał mu opustoszałe wsie podczas wojny, pełne zapachu lata. Przeżywał wtedy dziwną, przejmującą swą miłość do Bronki, pisywał listy, których nie mógł wysłać. Teraz szedł ulicą ostro spadającą w dół, za parkanem zieleniły się ogrody i gałęzie drzew zwiślały dobroczynnie nad chodnikiem ulicy, uczynając swego uroku i chłodu. Ludzie wracali z pracy z blaszankami i zawiniątkami, niektórzy nawet tato niósł dziecko na ramieniu, a drobna niewiasta dreptała pośpiesznie obok, upominając: — Józiu, a nie upuść mi go. — Odgłos kroków, ten powrót po trudach pracy, zapach warzonej stawy, obficie kwitnące kwiaty w oknach, to wszystko miało jakiś prosty sens, podczas gdy jego teraźniejsza praca w ministerstwie nie miała sensu. Jej początek zaczynał się gdzieś w górze, u szczytów władzy, a koniec topił się w samym życiu, zawsze innymi niż przepis, prawo o zawarunkowanie...

Drewniaki „tubylców”, wypierane przez zbyt-kowne wille, budki z wodą sodową i studnie uliczne. Jak się tu ułożyło współżycie? Nastąpi na pewno przenikanie się warstw, i to jest dobre.

Gdzie znajdzie Bronkę? W jakim otoczeniu? Czy jest sama?

Dom, w którym mieszka, wygląda jak ostatni wyraz nowoczesności. Białe i duże okna odsłaniają wnętrza przewiewne i skąpo umeblowane. Przeszedł przez dziedziniec tonący w kwiatkach, zamknięty ścianami dzikiego wina i róż. Co za siełanka. Mnóstwo kotów wylegiwało się w zachodzącym słońcu na trawniku, stopniach schodów, parapetach okien. Zapukał do drzwi czerwonych i nieprzyjemnie lśniących. Długo czekał w zupełnej ciszy.

Nagle usłyszał kroki i otworzono drzwi bez sakramentalnego zapytania: „Kto tam?”. W przedpokoju, za progiem, stała Bronka. Kogo oczekiwała? Miledząc patrzyła chwilę. Potem rzekła: — Proszę

Musiła wstać dopiero co, tapczan zachował jeszcze wgłębienie ciała, a rozwartą książkę leżała na podłodze. Nieliczne sprzęty zarzucone poduszkami, ubraniami i gazetami dawały pojęcie o wewnętrznym rozprężeniu mieszkanki. Wszystko tu było porzucone jakby w pół drogi, odsunięte, zaniechane. Festony ciemnej pajęczyny zwiślały w kątach u sufitu. Maszyna do pisania, rozrzucona kalka i papier zalegały okrągły stolik. Koło lustra dymił zapachem mocnym rozwarty flakon perfum.

Uczyniła ręką gest zapraszający. — Niech pan siądzie. — Moja żona — rzekł — jest o panią niepokojna... — Przerwała mu w sposób nieprzyjemny, mówiąc: — Wzruszyła się na mój temat, tak? Niech się pan tym nie przejmuje.



Rys. A. Uniechowski

Puścił to mimo uszu, teraz dopiero jednak spstrzegając, że Magdalena ma swoje uświęcone zwroty, znane już obcom.

— Chciała wiedzieć, czy pani ma pracę?

Podniosła powieki i spojrzała wprost burymi, okrągłymi oczyma.

— O tak. Taką pracę zawsze się znajdzie. Jest mnóstwo stowarzyszeń. Niech pan uspokoi żonę.

Zadnego drgnięcia głosu, żadnego gestu, żadnego odwołania się do przeszłości. Ta zimna, zgaszona, milcząca twarz stała się nagle przerażającą. Zapytał:

— Co się stało z rodziną pani? Czy były jakieś wiadomości?

Skinęła głową.

— Matka umarła. Siostry powychodziły tam za mąż. A Mietek... Mietek zginął bez wieści.

Siedzieli milcząc, z opuszczonymi głowami. Ignacy rzekł przerywanym głosem: — Chciałbym wyjaśnić... że wtedy, po powrocie, poszukiwałem cię. Byłem na Nowolipkach.

Wzniosła ostrzegawczo dłoń w górę i krzyknęła: — Nie!... — Potem spokojnie już: — Nie trzeba o tym mówić. O takich rzeczach się nie mówi. To było już tak dawno.

Czuł, że wszystko co może powiedzieć, na nic

się tu nie zda. To życie zdawało się być przeinaczone, rozdarte do gruntu. To było coś gorszego, niż zabawianie się z mężczyznami w miłość, to byłoby weselsze, zrozumialsze, tym można by wzgardzić, przejść obok i nie czuć się winnym jakąś określoną winą. Ale to złowrogie rozbięcie... Tarła palcami grzbiet dłoni, twarz jej zszarzała od nie ukrywanego zmęczenia i niecierpliwości. Tak, jakby nagle zgasła.

Czy ma odejść?

Wstał zmieszany i oczekiwał na jakieś słowo, czy ruch ręki, na coś, co pozwoliłoby mu odejść bez poczucia tego ciężaru, spokojniej. Siedziała nieruchomo. Sklonił się i wyszedł.

Kroki jego zadźwięczały na flizach wąskiego chodnika. Wonny i barwny dziedziniec opustoszał. Koty, które wyruszyły już na łów, padały miękko i głucho z drzew, czoiwały się, podskakiwały. Ogromny księżyc wisiał nad drzewami, Ignacy pchnął furtkę; zgrzytnęła przeciągle i załośnie.

XVI

LEŻY na tapczanie i czeka nocy. Nie może spać. Nad miastem ciągle płonie luna świetlej i odbłask ponuro pada aż tu, na dolny Mokotów. W końcu jednak musi przyjść ciemność. Ze wszystkich rzeczy łaknie się teraz tylko snu i ciemności.

Można też chodzić od okna do okna. Okno na ukwiecony dziedziniec pełen kotów. Okno na uduży plac i drewniaki o dachach z czarnej papy.

Drewniak z prawej już śpi, matka poukładała dzieci do snu, widać to było przez okno. Wystawiła balię na placu i nakazała myć się od głów do stóp. Chłopcy mieli tylko opaskę koło bioder, a dziewczęta kostiumy kąpielowe. Tak spędził dzień na placu przed domem. W rozwartej szopie przybudówki wietrzyła się pościel. Ta rodzina rzemieślnicza mogłaby dostać nagrodę na jakimś konkursie porządnego życia.

Ale obok w drugim drewniaku za parkanem grają jeszcze na gramofonie. „Ostatni list” i „Tango argentyńskie”. A potem słychać będzie podniesione głosy, ohydne słowa, odgłos uderzeń, wreszcie krzyk: — O Jezu, Jezu, Jezu!... za co ty mnie bijesz, za co?!

Dzieci płaczą.

Kto zasiał w sercu człowieczym burzę? Kto mu dał ciszę i spokój? Komu układać hymn dziękczynny i komu zlorzeczyć?

Przyszedł tu Ignacy. Przysłała go jego żona, Magdalena. Ponieważ ona ma tak zwany charakter i nie chce nosić z sobą żadnej winy. Prawdopodobnie chcą ją podźwignąć, dopomóc, przygarnąć czy jak tam to między sobą nazywają w swoim języku społecznikowskim.

Co wie o życiu Magdalena? Co wie o życiu Ignacy?

Dwie godziny urzędowania w Związku, trzy godziny w Opiece, dwie w Rodzinie, to daje niezależność. Potem, po południu, posiedzenia, obowiązkowe spaceru po świetlicach, „przystaniach” czy „gniazdach”. To daje niezależność. — Czy panie nie uważają, że to jest za mało wynagrodzenie? — Ależ to tylko dwie godziny pracy dziennie, przez trzy dni w tygodniu. — Ta zawiła matematyka kończyła się zresztą bardzo prosto, robiło się trzy godziny, potem co dzień, a potem hestete dochodzą różne prace nadprogramowe. Ci, co uprawiają filantropię, uprawiają też swoisty wyzysk. Mówiło się pionkom, że koszty administracyjne nie mogą pochłonąć budżetu.

Ciężka praca, jeśli się przy tym myśli; nie trzeba myśleć, to uniemożliwia człowiekowi jaką taką egzystencję. Należy myśleć tylko — odtąd dążyć — dalej ani kroku. Ciężka praca, jeśli się nie wierzy bez reszty w celowość tego wszystkiego.

Trzeba było ponadto stać się pewnego rodzaju znakomitością w tym zawodzie sekretarki stowarzyszeń społecznych, aby się utrzymać na powierzchni, bez świadectw z ukończenia szkoły, bez języków i bez stosunków, w tych czasach, kiedy panny z najlepszymi domów, z językami i stosunkami, zmuszone były „ze względów materialnych” jąć się pracy. Trzeba było poznać wszystkie tajemnice tego światka, adoracje i niewiści, skryte zresztą pod pozorami najlepszego współżycia, różnice polityczne i sojusze, stanowiska mężów i pozycje w świecie towarzyskim, zasięg i wagę wpływów. Trzeba było tkwić w samej kuchni, od tyłu, i widzieć, jak to się wysmażało, jakiego materiału użyto, na przykład, do odezwy do społeczeństwa, do wzmianek w gazetach, do listu prywatnego do premiera. Trzeba było poznać tą małość pod pozorami szlachetności, fałsz pod oznakami szczerości, pychę, dumę i wyniosłość pod oznakami braterstwa. Trzeba było wiedzieć, że dama zajmująca pięciopokojowy apartament w Alejach bierze cichy, lecz znaczny procent od urządzanych imprez, i trzeba było wiedzieć, że ta druga, aczkolwiek oficjalnie nie bierze procentu, ale ma zwyczaj nieoddawania wpływów osiągniętych ze sprzedaży znaczka czy biletów wstępu na bal, czy haftów i robótek — i trzeba być z nią ostrożnie, ale nie dać jej tego odczuć, bo „ma wpływy”.

(C.D.N.)

Rajdu po wsiach letniskowych ciąg dalszy

W nr 31 „Przyjaciółki” zamieściliśmy pierwsze relacje z wizytowanych przez dziennikarzy wsi, które biorą udział w naszym konkursie na najlepszą wieś letniskową. Dziś prezentujemy pozostałe kandydatki do zwycięskiego tytułu.



Skoszewo, pow. Kamień Pomorski, woj. szczecińskie

Mieszkańców tej wsi, prześliznięci położonej nad Zalewem Szczecińskim, okolonej Puszcza Goleniowską, gdzie w bród jagód, grzybów i malin, uczestnictwo w naszym konkursie mocno zdopingowało. Dzięki zaangażowaniu w SOP pożyczkom odmalowali budynki i uporządkowali obejścia. Czyściutko także wewnątrz. Kwatery wyposażone w tapczany lub łóżka z materacami z gąbki, nowe kołdry, poduszki, bieliznę pościelową, nowe meble. W każdym domu radio i telewizor, łazienka lub specjalne pomieszczenie do mycia. Ceny przystępne (oczywiście, zależne od wyposażenia). Na razie nie ma stołówek, ale można we własnym zakresie przygotować posiłki, ponieważ gospodynie dostarczają letnikom mleka, masła, śmietany i drobiu. W przyszłym roku wieś zbuduje pomieszczenia na kuchnię i stołówkę. Kąpielisko nad zalewem zabezpieczone jest bojami, wyposażone w kosze plażowe, rowery wodne, kajaki. Nad bezpieczeństwem kąpiących czuwa ratownik. Aktywni mieszkańcy Skoszewa wybudowali w czynnie społecznym klubokawiarnię; w czasie naszej wizyty była właśnie ze smakiem urządzana.

Wieś w bieżącym sezonie jeszcze przez wczasowiczów nie odkryta, spodoba się przede wszystkim ludziom, którzy pragną ciszy, spokoju i wypoczynku.

Skoszewo zostało dodatkowo zgłoszone do naszego konkursu, zamiast Golezowa w powiecie Kamień Pomorski, które nie dysponuje lokalami dla letników indywidualnych (gospodarzem kwater, jest tam FWP).

Swornigacie, pow. chojnicki, woj. bydgoskie

Przed 700 laty niesforna Brda przepływająca przez małe osiedle

rybackie, została uregulowana fałszywą czyli ogaconą. Stąd nazwa tej starej, kaszubskiej wsi leżącej między dwoma jeziorami, wśród łąk i lasów. Mieszkańcy czują się zaszczytzeni udziałem w naszym konkursie i bardzo się starają, by wypaść w nim jak najlepiej. Koszt całodziennego wyżywienia w barze GS „Kaszubianka” niewygórowany: 30—35 złotych. Kto chce stołować się we własnym zakresie, może nabyć żywność u miejscowych gospodyń, także w niezłe zaopatrzonych sklepach. Brak jednak owoców i warzyw. Specjalnością Swornigaci są znakomite wędzone węgorze i sielawki. Ceny kwater: 15 zł za łóżko. Pokoje czyste i wygodne. Wieś nie ma wodociągu, dlatego łazienki i ubikacje są tylko w niektórych domach. Rozdziałem kwater zajmuje się GRN. Nad jeziorem, gdzie znajduje się strzeżone kąpielisko, przygotowano dla letników wypożyczalnię sprzętu wodnego. We wsi jest kawiarnia, świetlica gromadzka, dobrze zaopatrzonego punktu bibliotecznego. Na tarasie Domu Kultury, ZMW organizuje zabawy. Zbyt rzadko jednak zagląda tu kino objazdowe.

Atrakcją wsi są dwa zabytki: stara chata rybacka budowana na palach i jeden z najstarszych drewnianych kościółków kaszubskich, objęty opieką konserwatora.

Tylicz, pow. nowosądecki, woj. krakowskie



Leży ta wieś w malowniczej kotlinie, otoczonej pasmem Beskidu Niskiego, nad potokiem Mochnaczką, nadającym się do kąpeli. Mieszkańcy dumni są, iż to sam król Kazimierz Wielki nadał Tyliczowi w 1363

roku przywilej miejski. Znaní ze swej społecznikowskiej pasji, pragną jak najlepiej wypaść w naszym konkursie. W tej chwili trwają roboty przy przebudowie w społecznym czynnie ulicy Sportowej, asfaltuje się też drogę prowadzącą do źródła wody mineralnej. W związku z naszym konkursem powołano przy Gromadzkiej Radzie specjalną stałą komisję, która rozpatruje sprawy związane z wczasami i turystyką, oraz mobilizuje mieszkańców do dalszych czynów społecznych w celu ulepszenia wsi. Kobiety gospodyń zorganizowały konkurs na najlepszy ogródek kwiatowy.

Mieszkańcy oferują letnikom kwatery tanie (12—15 zł za łóżko) i dobrze wyposażone. Wczasowicze mogą stołować się u gospodyń, korzystać z ich kuchni lub jadać w restauracji „Ornawa”. Z naszych ankiet, wypełnionych przez wczasowiczów wynika, iż są zadowoleni z pobytu. Kilka matek postulowało jedynie, aby we wsi utworzyć place zabaw dla dzieci.

Lubrza, pow. świebodziński, woj. zielonogórskie

Jezioro Goszcza, największe z czterech jezior okalających tę wieś, oddalone jest od jej centrum zaledwie o 150 m. Nad jeziorem pole campingowe, wypożyczalnia kajaków, leżaków, sprzętu sportowego, kiosk z napojami i słodyczami, nawet z maślanką. Domki leżą w ogrodach pełnych kwiatów i owoców. Przewodnicząca GRN, Danuta Pelc, w trosce o wygląd wsi wydała zarządzenie nakazujące otynkowanie zabudowań. Razem z wizytującą wieś dziennikarką odwiedziła kwatery dla letników, sprawdzając stan sanitarny i wyposażenie. Pokoje schludne, ceny zależne od wyposażenia, lecz niewygórowane. Wyżywieniem wczasowiczów zajmują się trzy gospodynie. Całodzienne utrzymanie 40 złotych, smaczny obiad z trzech dań 18 złotych. Między gotującymi obiady gospodyniami panuje zdrowa rywalizacja: każda chce zasłużyć na pochwały stołowników, wpisując do pamiętkowych książek, ufundowanych przez Powiatowy Ośrodek Sportu, Turystyki i Wypoczynku. Ponieważ są pewne trudności z zaopatrzeniem sklepów, miejscowe kółko rolnicze uruchomiło dla wczasowiczów specjalną sprzedaż owoców i jarzyn. Jest to jednak mocno kłopotliwe (trzeba wypisywać kwity magazynowe). Ale już w przyszłym roku projektuje się wybudowanie pawilonu handlowego. W budowie jest Dom Kultury. We wsi czynna jest biblioteka gromadzka i klubokawiarnia „Ruch”, z dwoma telewizorami, radiem, adapterem i grammi towarzyskimi. Działa ośrodek „Nowoczesna Gospodyni”. Ambitna

przewodnicząca GRN i mieszkańcy wsi, zwłaszcza gospodynie kwater dokładają wszelkich starań, by znaleźć się w czołówce wsi letniskowych w naszym konkursie.

Kaczory, pow. chodzieski, woj. poznańskie

Ta rozległa wieś (1050 mieszkańców, 180 numerów) leży wśród wzgórz morenowych i lasów, w pobliżu jeziora Kopce. Nasz konkurs wzbudził duże zainteresowanie. Kwatery w jedno i dwurodzinnych, bardzo zadbanej domkach, są doskonale przygotowane (15 zł za łóżko). Letnicy mogą korzystać nawet z kucharek gazowych (gaz z butli). Organizacją wczasów zajmuje się prężne KGW. Gospodynie powiększyły hodowlę drobiu specjalnie na potrzeby wczasowiczów. Do ich dyspozycji pojawiły się w ogródkach i na tarasach fotele oraz leżaki. KGW prowadzi także stołówkę na 50 osób. W całej okolicy znany jest tutejszy wiejski chleb, wypiekany przez jedną z członkiń koła oraz swojskie masło i twarożek.

Z inicjatywy mieszkańców i przy ich wydatnej pomocy położono twarzą nawierzchnię na dwóch ulicach, zrobiono chodniki, założono oświetlenie, doprowadzono wodę do domów. W związku z naszym konkursem zaopatrzenie wsi bardzo się poprawiło. Z rozmów z letnikami (przewaga rodzin z dziećmi) wynika, że ich jedyną troską... jest pogoda.

*

O Brennej w pow. cieszyńskim, w woj. katowickim; Kosewie w pow. mragowskim, w woj. olsztyńskim i Gibach w pow. sejneńskim, w woj.



białostockim szerzej pisać nie będziemy. Brenna należy bowiem do szeregu znanych i już dawno zagospodarowanych miejscowości wypoczynkowych; w ubiegłym roku zdobyła dyplom i wyróżnienie GKKFIT oraz wysoką nagrodę pieniężną. Kosewo do dyspozycji wczasowiczów postawiło w bieżącym sezonie tylko 26 kwater (wg regulaminu minimum stanowi 40), na razie nie odpowiada więc warunkom naszego konkursu. Natomiast w Gibach stwierdziliśmy zbyt wiele jeszcze mankamentów.

*

Powtarzamy nasz apel do Czytelniczek i Czytelników, którzy spędzają lub już spędzili wczasy w jednej z naszych wsi letniskowych: napiszcie do nas o swoich wakacyjnych wrażeniach! Autorzy najciekawszych listów otrzymają nagrody.

OPR. KIZ.

Gorączka reumatyczna

Reumatyzm, inaczej zwany gośćcem, występuje w kilkudziesięciu postaciach. Różnią się one nie tylko objawami klinicznymi, ale i skutkami, do których prowadzą, oraz reagowaniem na leki.

Do najczęściej spotykanych postaci gośćca zalicza się gorączkę reumatyczną, na którą zapadają przeważnie dzieci i młodzież. Gorączka ta występuje przeważnie po anginie

lub innym schorzeniu paciorkowcowym. W początkowym okresie atakuje duże stawy, następnie jednak obrzęk i bóle stawowe ustępują bez śladu. Ale proces chorobowy toczy się dalej w sercu, doprowadzając często do jego uszkodzenia. Dlatego mówi się, że choroba ta liże stawy, a kąsa serce. Wady serca po przebytej gorączce reumatycznej występują u co piątego chorego i nierzadko skracają jego życie.

W naszym kraju około miliona ludzi przechodziło jeden lub więcej rzutów gorączki reumatycznej.

Ponieważ schorzenie to grozi nawrotami, ogromne znaczenie ma zapobieganie nowym rzutom. W wielu przypadkach doskonały skutek dają zastrzyki z penicyliny o przedłużonym działaniu (debecyliny), stosowane co 3 tygodnie (tylko na zlecenie lekarza). Dzięki upowszechnieniu tej metody profilaktycznej, z każdym rokiem zmniejsza się wydatnie liczba nowych zachorowań na gorączkę reuma-

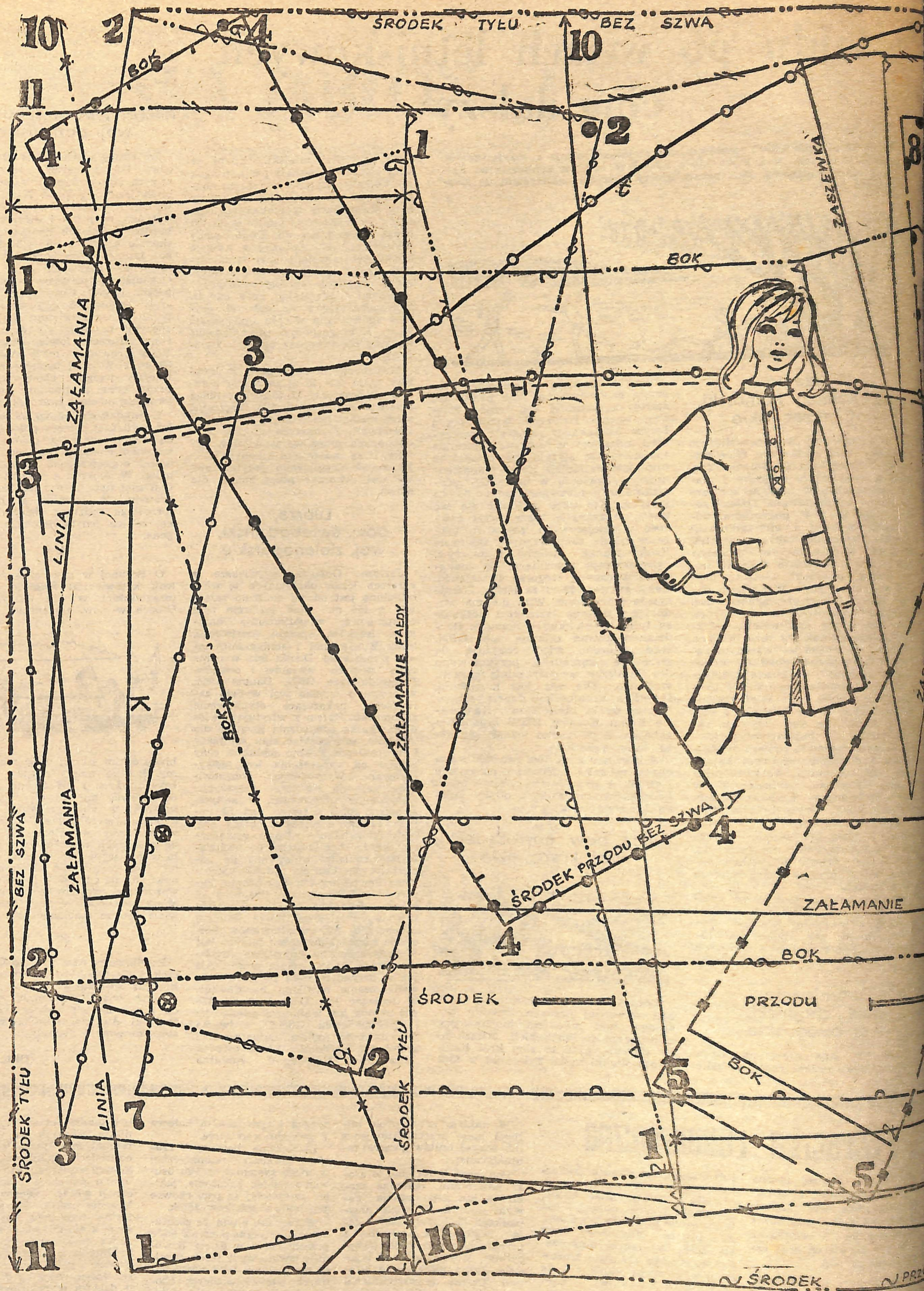
tyczną i tym samym kalectw z powodu wad serca.

Zwalczanie pierwszych rzutów gorączki reumatycznej wymaga systematycznego usuwania ognisk zakażenia, jakimi najczęściej są paciorkowce zapalenia migdałków, zatok.

W związku z tym, że gorączka reumatyczna pozornie lekko przechodząca u dzieci powoduje trwałe wady serca, rodzice nie powinni lekceważyć żadnych paciorkowcowych chorób dróg oddechowych, głównie zaś anginy. Każda choroba, po której może wystąpić gorączka reumatyczna, musi

być leczona przez lekarza-pediatrę. Chorych na gorączkę reumatyczną trzeba leczyć na oddziałach szpitalnych, zaś po kuracji szpitalnej dziecko powinno na okres rekonwalescencji zostać skierowane na leczenie uzdrowiskowe. Sanatoriów tego typu jest w naszym kraju kilkadziesiąt. Właściwa opieka lekarska, leki, rehabilitacja z jednoczesną możliwością nauki w czasie roku szkolnego, wszystko to pozwoli dziecku w pełni wrócić do zdrowia.

Dr HANNA DWORAKOWSKA

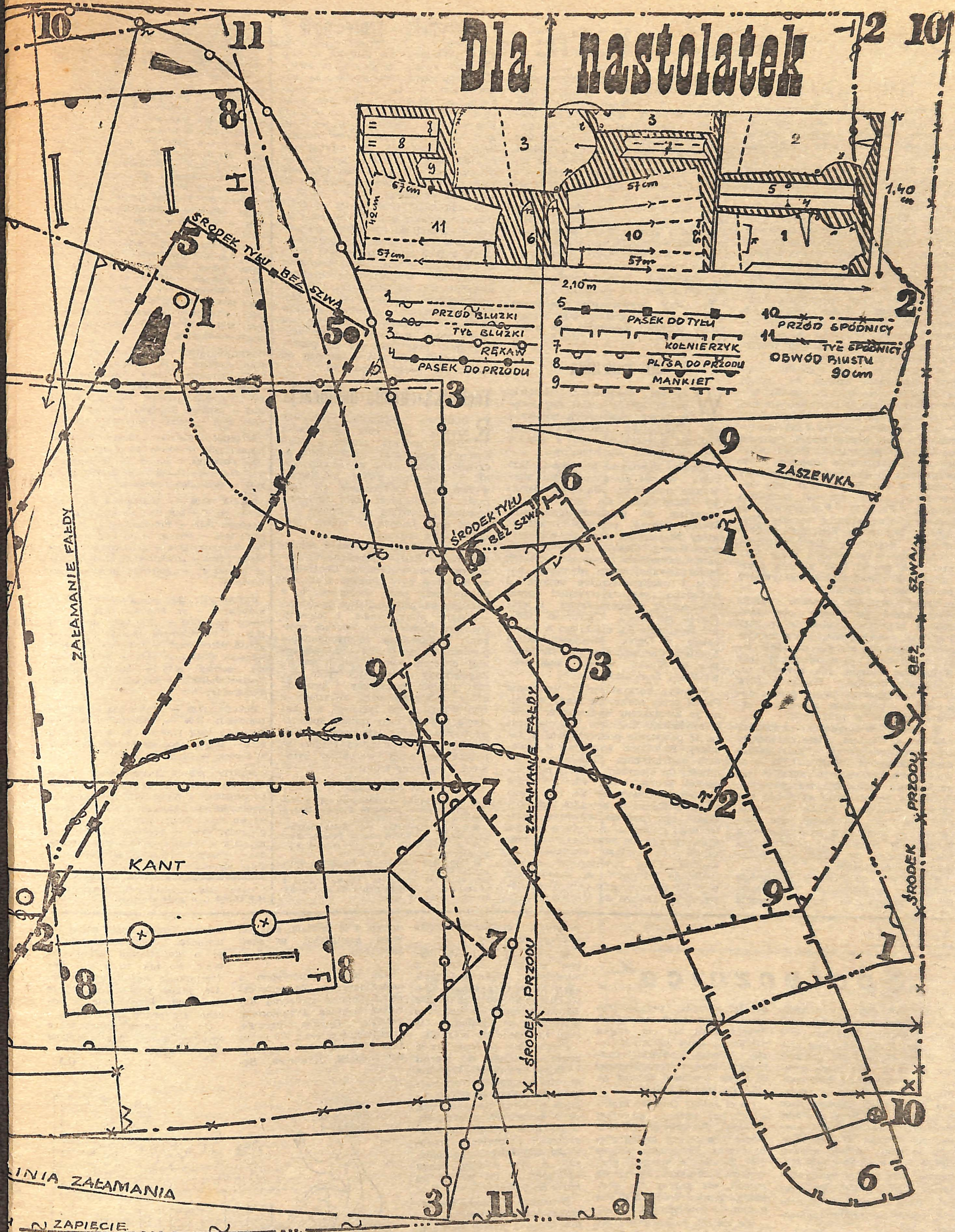


Dla nastolatek (o obwodzie w biuście 90 cm) na nowy sezon szkolny proponujemy dwuczęściowy komplet. Przy małej zmianie dodatków (buty, torebka, czy

ozdobna chusteczka pod szyją) odpowiedni jest on także na tzw. małe wyjście: na imieniny do koleżanki, do teatru. Komplet składa się ze spódnicy i bluzy.

Bluza — ma dół lekko wstawiony, wszyty w pasek zapinany boków na guziki. Rękawy dół wszyty w mankiet, zapinane dwa guziki. Prząd wykończony są (zapięta na 4 guziki). Pod szyją

Dla nastolatek



— stójka. Może być ona zapinana na 1 guzik, lub po prostu lekko odstająca. Efektowny element dekoracyjny stanowią dwie naszyte kieszenie. Plisa, stójka, mankiety i kieszenie są zastępowane.

Spódnica — wszyta w paseczek lekko rozszerzana do dołu, ma dwie kontrafałdy z przodu, a z tyłu fałdę. Fałdy zeszyte są poniżej bioder.
Materiały: elana, wełna lub zerkówka.

Uwaga! Zamieszczone na tablicy wykroje przygotowane są bez szwów. Przy krojeniu należy dodać materiału na szwy i wykończenia. Wykroje nie mieszczące się na tablicy, po odrysowaniu trzeba odpowiednio przedłużyć.

U NAS I NA ŚWIECIE

Przejaśnienia

Zbliżający się koniec kapryśnego tegorocznego lata przyniósł nie tylko poprawę pogody; także przejaśnienia na horyzoncie politycznym.

* W Moskwie podpisano układ pomiędzy ZSRR i NRF, którego celem jest umocnienie pokoju i bezpieczeństwa w Europie. Niemcy zachodnie były dotąd jedynym państwem, kwestionującym ukształtowane po drugiej wojnie światowej granice, a kolejne rządy w Bonn podsycały w kraju nastroje odwetowe i militarystyczne. Ta postawa poprzednich rządów NRF paraliżowała wszelkie próby odprężenia międzynarodowego. Toteż odrzucenie przez rząd Brandta odwetowej polityki i uznanie realnego układu stosunków w Europie stwarza możliwość istotnego odprężenia.

W układzie moskiewskim rząd NRF uroczyście uznaje, że „pokój w Europie może być utrzymany tylko w przypadku, jeżeli nikt nie naruszy obecnych granic” i oświadcza, że nie ma żadnych roszczeń terytorialnych i nie będzie takich roszczeń wysuwać w przyszłości. Układ uznaje za nienaruszalne obecnie i w przyszłości granice wszystkich państw w Europie, w tym linię Odry—Nysy, która stanowi zachodnią granicę Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej oraz granicę między Niemiecką Republiką Federalną i Niemiecką Republiką Demokratyczną. Negowanie w przeszłości przez NRF obu tych granic było główną przeszkodą w rozwoju konstruktywnych stosunków w Europie.

Układ wymaga jeszcze ratyfikacji przez parlamenty obu krajów, a pamiętać trzeba, że w NRF nadal są poważne siły, które niewątpliwie będą się starały utrudnić jego wykonanie. Tym niemniej fakt podpisania układu, jak również toczące się pomiędzy Polską i NRF rozmowy, zapoczątkowały proces odprężenia i pozwalają z większą pewnością patrzeć w przyszłość.

* Dobre wiadomości nadchodzą również z Wiednia, gdzie zakończyło się trzydzieste drugie z kolei posiedzenie delegacji ZSRR i USA, prowadzących rozmowy w sprawie zahamowania zbrojeń strategicznych. Rozmowy te otaczane są ścisłą dyskrecją, wiadomo jednak, że nastąpiło zbliżenie stanowisk obu mocarstw, a zapowiedź kontynuowania rozmów w Helsinkach pozwala żywić nadzieję na osiągnięcie pozytywnych rezultatów.

* Również na Bliskim Wschodzie nastąpiło przejaśnienie. Porozumienie o przerwaniu ognia, zawarte

szybciej niż się tego spodziewało wielu obserwatorów, stwarza perspektywę rozwiązania konfliktu bliskowschodniego, tak niebezpiecznego dla pokoju na świecie. Wprawdzie Izrael wysuwa najrozsądniejsze zastrzeżenia w stosunku do planu Rogersa i kontynuuje naloty na Liban, ale nad Kanałem Sueskim w ciągu pierwszego tygodnia od przerwania ognia nie zanotowano żadnych incydentów. Uzgodniono także, iż rozmowy przedstawicieli ZRA, Jordani i Izraela będą prowadzone przy pośrednictwie ambasadora Jarringa w Nowym Jorku. Będą to na pewno rozmowy trudne i długotrwałe, stwarzają jednak perspektywę wyjścia z groźnego impasu.

Te trzy wydarzenia polityczne sprawiają, że żegnamy lato w nastroju bardziej pogodnym niż je witaliśmy.

50 rocznica

W samym śródmieściu Katowice polski lekarz został napadnięty przez niemieckich bojówkarzy i bestialsko zamordowany. Dr Mielęcki spieszył właśnie z pomocą potrzebującemu jej Niemcowi.

Zbrodni dokonano 17 sierpnia 1920 roku, w rok po zakończeniu pierwszego powstania śląskiego. Okrutny mord stał się dla Polaków sygnałem do drugiego powstania. Walkę zbrojną poparto strajkiem, który 20 sierpnia ogarnął cały niemal Górny Śląsk. Powstanie było aktem samoobrony ludności polskiej, terroryzowanej przez niemiecką policję i nacjonalistyczne bojówki, i nieludzką wykorzystywaną przez niemieckich przemysłowców i właścicieli ziemskich. Terrorowi temu nie zapobiegła ani działająca w owym czasie w Opolu Międzysojusznicza Komisja Plebiscytowa, ani stacjonujące na Śląsku wojska angielskie, włoskie i francuskie.

Niemcy, korzystając z uwikłania Polski przez reakcyjne rządy w wojnę ze Związkiem Radzieckim, chcieli zawiadnąć Śląskiem bez plebiscytu. II powstanie pokrzyżowało te zamiary. Było ono wspaniałym dowodem patriotyzmu Ślązaków i ich miłości do ojczyzny, miłości potwierdzonej krwią, którą wkrótce znów przelewali chwytając po raz trzeci za broń. Bohaterska walka ludu śląskiego nie znalazła wówczas dostatecznego poparcia u rządu polskiego, obawiającego się rewolucyjności Ślązaków i zajętego ekspansją na wschód. Cele powstańców zostały spełnione dopiero w dwadzieścia pięć lat później, gdy cały Śląsk powrócił na zawsze do Macierzy.

Kierunek — rentowność

Są jeszcze u nas fabryki, w których koszty produkcji przewyższają ceny otrzymywane za gotowe wyroby. Do tych nierentownych, deficytowych zakładów państwo musi dopłacać. Jest to oczywiście sytuacja niezdrowa. Toteż Prezydium Rządu wyznaczyło ostatnio konkretne zadania dla ministerstw i zjednoczeń, zobowiązując resorty do opracowania do końca września rocznych programów poprawy rentowności produkcji.

W zakładach pracujących za deficytem specjalne komisje dokonały analizy gospodarki i wskazały na źródła obniżenia kosztów produkcji. Wiele z tych źródeł znane jest zresztą każdemu z nas. Marnotrawstwo materiałów, wypuszczanie braków, niepełne wykorzystanie czasu pracy, przeciąganie remontów — oto niektóre z przyczyn wysokich kosztów produkcji. Przeciwdziałając im na swoim odcinku pracy, możemy bezpośrednio przyczynić się do poprawy rentowności, a tym samym do ulepszenia naszej gospodarki.

Technika+chemia+melioracja

Rolnictwo radzieckie, podobnie zresztą jak cała gospodarka ZSRR, podczas realizacji zadań obecnej pięcioletki (1966—1970) uczyniło dalszy krok w rozwiązywaniu i ulepszeniu swych możliwości wytwórczych. Zwiększenie się ludności i wzrastające stale zapotrzebowanie przemysłu na surowce rolnicze oraz hodowlane stawia jednakże nowe zadania.

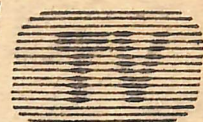
Kierunki dalszego rozwoju rolnictwa Kraju Rad — określone na lipcowym Plenum Komitetu Centralnego KPZR — były tematem spotkania dziennikarzy pism warszawskich, z akredytowanymi w Polsce przedstawicielami prasy, radia i telewizji Związku Radzieckiego. Podczas spotkania podkreślono, że nadchodząca pięcioletka będzie dla wsi radzieckiej okresem rewolucyjnych zmian. Zapewniony zostanie nie tylko wysoki poziom techniczny i produkcyjny rolnictwa oraz związany z tym wzrost stopy życiowej, ale nastąpią również duże zmiany społeczne wyrównujące istniejące jeszcze między wsią i miastem różnice w charakterze pracy, warunków bytowych i poziomie kultury.

W SKRÓCIE

● W wypadku samochodowym poniosła śmierć żona premiera Francji Marie-Antoinette Chaban-Delmas.

● Polska alpinistka mgr Zofia Szajuk, zdobywając w ZSRR szczyt Lenina wys. 7129 m ustanowiła kobiecy rekord wysokości w polskiej alpinistyce.

● Izba Reprezentantów Kongresu USA zatwierdziła poprawkę do konstytucji gwarantującą kobietom równe prawa z mężczyznami. Projekt poprawki wniesiony został... przed 47 laty.



23. VIII — 29. VIII

NIEDZIELA: 7.55 — Kurs rolniczy; 8.30 — Przypominamy, radzimy; 8.40 — Nowoczesność w domu i zagrodzie; 9.00 — „Klin” z serii: „Cztery pancerni i pies”; 10.00 — „Spiewajcie z nami” — pr. TV Bułgarskiej (dla dzieci); 10.20 — „Inny rytm” — film ang.; 11.30 — Centralne pokazy lotnictwa wojskowego i sportowego; 12.45 — „Szansa Sudetów” — pr. wiejski; 13.20 — Teatrzyk dla Przedszkolaków — „Wyspa mamy żółwiowej” Anny Chodorowskiej; 14.00 — W starym kinie: „Koncert życzeń”; 15.00 — Po prostu jazz; 15.30 — Bonanza; 16.20 — Klub Sześciu Kontynentów; 17.05 — Teatr TV — „Obrońca Sycylijska” Aurelia Baranga; 18.05 — Spotkanie z pisarzem — Stanisławem Szenciem; 18.35 — Minstrel Show — pr. rozrywkowy ang.; 20.00 — Recital piosenek rumuńskich — Luminița Dubrescu i Dolina Spataru; 20.40 — „Prawo” — film fab. prod. francusko-włoskiej.

PONIEDZIAŁEK: 17.00 — Teleferie; 17.30 — Echo stadionu; 17.55 — Programy lok.; 18.15 — Sywetki X Muzy — Zdzisław Karcewski; 18.45 — Eureka; 20.05 — Teatr TV „Brat marnotrawny” Oskara Wilde’a; 21.25 — „Spiewa Krystyna Jamroz” — pr. film.; 21.45 — Polski Film Dokumentalny.

WTOREK: 10.00 — „Rondo” — film jugosl.; 17.00 — Ekran Młodych; 18.50 — „Dla człowieka i natury” — pr. społeczny; 20.05 — „Rondo” — film jugosl.; 21.35 — Panorama Literacka.

ŚRODA: 10.00 — „Małżeństwa z rozsądku” — cz. V — ser. film. czechosl.; 17.00 — Teleferie; 18.10 — Programy lok.; 18.35 — PKF; 18.45 — Wielcy, znani i nieznan — Jan Heveliusz; 20.00 — „Małżeństwa z rozsądku”; 21.40 — „Światowid”; 22.10 — „Tance lotewskie” — radziecki program rozrywkowy.

CZWARTEK: 17.00 — „Pozdrowienia ze Szwajcarii” — pr. filmowy; 17.25 — Programy lok.; 17.40 — „Nie tylko dla pań”; 18.00 — „Podypłomowe indeksy”; 18.30 — „Pieśń odrodzenia” — rumuński; 18.45 — Magazyn Medyczny; 19.15 — Przypominamy, radzimy; 20.15 — Międzynarodowy Festiwal Piosenki w Sopocie — Dzień międzynarodowy.

PIĄTEK: 10.00 — „Tajemnica szyfru” — rumuński; 17.00 — Teleferie; 18.30 — Programy lok.; 18.45 — „Za kierownicą”; 20.15 — Międzynarodowy Festiwal Piosenki w Sopocie — Dzień polski.

SOBOTA: 10.00 — „Postrzeleniec” — film węgierski; 15.40 — Programy lok.; 16.00 — Sprawozdanie z finałowych zawodów lekkoatletycznych mężczyzn o Puchar Europy (ze Sztokholmu); 18.30 — Spotkanie z przyrodą; 18.50 — Program publicystyczny; 19.30 — Monitor; 20.15 — Międzynarodowy Festiwal Piosenki w Sopocie — Dzień płytowy.

Numer oddany został do druku dnia 14.VIII.1970 r. o godzinie 16.00.

Na wesolo

„Społecznicza”

Uwinęłam się, powiedziała, wyszarpując z maszyny plik papierzyków. Swiństwo nie maszyna! Sześć kopii nie bije i rób co chcesz. Nie patrzcie tak na mnie. Nie piszcie przecież korespondencji biurowej. Piszę sprawozdanie z rocznej działalności Towarzystwa Przyjaciół Hodowcy Żółwia. Dochodzi południe, moja norma nie tknięta. Trudno. Musicie podzielić robotę między siebie. Nie wypadnie tak tragicznie. Dla dobrej maszynistki pięć listów mniej, pięć więcej... Ktoś się musi, moje drogie, poświęcić pracy społecznej.

Parszywy miałam ten tydzień. Nastadówka jedna za drugą. W poniedziałek posie-

dzenie zarządu, przygotowywanie materiałów na zjazd. Prezes chce się na stołku utrzymać, ludzi pędzi. Wnioski, koledzy, wnioski! Perspektywiczne, retrospektywne! Sam ma wygłosić referat pt. „Żółw a sprawa polska”.

Co ci Jolka? Ona się krztusi! Czekaj czekaj, najlepšíj w kark... Przeszło ci? Chwała Bogu! Ten referat to ma głęboki sens. Pamiętacie okupację? Żółwie na murach, parakanach, maszynach. Spiesz się powoli, nie pracuj dla okupanta. Symbol żółw! Jest coś o tym do powiedzenia.

We wtorek zwiedzanie ZOO. Specjalna komisja do badania warunków życia żółwi w terrarium. Pogoda dopisała, obeziliśmy cały teren. Miłośnik

przyrody, ciekaw przecież każdego zwierzaka.

W środę, to już wiecie, bylam wściekła! Spotkanie z młodzieżą, z opiekunami szkolnych kącików przyrody. Po południu! Znacnie mnie. Nie jestem z tych, co wszystko przeliczają na pieniądze. Ale żeby społecznie po południu...

Przebolalam tę środę, bo w czwartek odbyło się wprost budujące zebranie. Wyszłam w pełni świadoma swojej wartości. Na całym świecie o niczym się teraz nie mówi tyle, co o kontaktach z przyrodą. O potrzebie zachowania i regeneracji naturalnego środowiska człowieka. Teraz dopiero! „A my, koledzy, mówili prelegent, od lat już na tej niwie działamy”.

Wracałam w podniosłym nastroju. Jakby mi nawet w piątek przyszło znowu zwałniać się u Kociubińskiej, nie miałabym żadnych oporów. Nie każdego stać na zrozumienie pasji bliźniego. Ona oblicza

normy, a ja działam, dziś już mogę powiedzieć, w skali światowej.

Ale, ale! Zapomniałam o najważniejszym. Za całoroczną działalność społeczną dostałam nagrodę. Przyniosłam, patrzcie! Dyplom uznania, kryształowa patera... We wrzesniu jadę na dwa tygodnie do Bułgarii. Naukowo. Bę-

dziemy badać życie żółwi na wolności. Towarzystwo wystąpi o dodatkowy urlop dla mnie. No tak, tu u was będzie wtedy najwięcej roboty. Ale jakoś sobie beze mnie dacie radę. Przyjemnie, że docenia się pracę społeczną.

Co wy macie jakieś takie dziwne miny... Nie cieszycie się z mojego sukcesu?

(L)



Rys. J. Królikowski

DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO

Wymieniamy doświadczenia

H. Kr. opisuje, jak latem daje sobie radę bez lodówki. Pisz: „Potrawy przechowuję do tygodnia, prócz ziemniaków i klusek. Ugotowane potrawy wstawiam z garnkiem do zimnej wody i studzę, zmieniając wodę kilka razy, aż do zupełnego ostygnięcia. Następnie przykrywam pokrywką, zostawiając jednak dopływ powietrza, i stawiam garnek w chłodne miejsce, np. w pokoju na podłodze, przy otwartym lufceku. Na trzeci dzień wszystko powtarzam od początku i po wystudzeniu potrawa może stać jeszcze 2 dni. Zaznaczam, że np. rosół musi być bez woszczyzny, zaś zupy i sosy bez dodatku maki. Kiełbasy oraz inne wędliny, nie pokrajane, obsmażam na tłuszczu w miejscu odkrojonym, potem smaruję to miejsce tłuszczem i tak przygotowana wędlina wytrzyma kilka dni. Mięso duszę w tłuszczu, po czym przekładam do mniejszego naczynia i zalewam sosem (bez maki!); też może stać kilka dni. Proszę się przekonać!”

Teresa P. z Elku radzi, jak wywabić plamy z pleśni. Zapleśniałą skórę trzeba przemycy

roztworem alkoholu, wysuszyć na przewiewie, wypastować i przetrzeć do połysku. Do środka skórzanej rzeczy włożyć gazety; jeśli obuwie czuć pleśnią, to dodać między gazety tampon waty nawilżony formaliną i wszystko schować do plastikowego woreczka. Po godzinie wystawić obuwie na powietrze, aby wyветриło; przykry zapach pleśni i formaliny zginie.

Plamy z pleśni na odzieży usuwać tamponem waty, maczanym w mieszaninie soku z cytryny z solą. Po zniknięciu plam wystawić odzież na słońce. Gdyby plamy jeszcze pozostały, działać na nie roztworem nadboranu sodu: łyżeczka na szklanek gorącej wody. Potem splukać czystą wodą.

Pleśń z dywanów, materaców, foteli usuwać, wystawiając te rzeczy na słońce. Po czym wyszczołkować i odkurzyć odkurzaczem. Na koniec przemycy alkoholem pół na pół z wodą i gruntownie wysuszyć.”

Maria Ł. z Poznania pisze: „Pierze najlepiej jest prać latem. Wsypuje się je do woreczków z gazy i pierze w

mydlinach, jak każdy materiał. Plucze, wyciska i wieszka na przewiewie”. Dodajmy, że pierze można również prać w pralce; w czasie suszenia dobrze jest je od czasu do czasu potrząsać, by się nie zbijało w kłęby. Kto nie ma warunków by prać pierze w domu, może skorzystać z usług spółdzielni, które specjalizują się w praniu pierza.

Irena S. radzi Czytelniczkom, które kompletują „Przyjaciółkę”, zaprowadzić sobie zeszyt z małą kartoteką. Pisz: „W moim zeszytce mam według abecadła podzielone stronice na działy. Np. kosmetyka, jedzenie, odnawianie mieszkania, podłogi itd. W każdej rubryce piszę tytuł artykułu i numer „Przyjaciółki”, w której był artykuł na dany temat. Gdy czegoś potrzebuję, sięgam do zeszytu i potem już bez trudu znajduję odpowiednią pozycję w kompletach „Przyjaciółki”.

Bardzo często Czytelniczki piszą, w jaki sposób kompletują porady przez nas drukowane. Najczęściej wycinają np. okładki (ostatnią stronę) lub całe strony (11, 12 czy 13), albo wlepiają do zeszytów powycinane artykuły, segregując je tematycznie. Kto jednak kompletuje cały nasz tygodnik, najłatwiej znajdzie poszukiwaną poradę, korzystając z doświadczenia Ireny S.

Dziękujemy, przesyłamy nagrody.

Ziemniaki w kostkach. Zakłady w Namysłowie rozwijają produkcję suszu ziemniaczanego w kostkach. Z takiej kostki można łatwo zrobić sałatkę lub zupę ziemniaczaną. Zalewa się kostkę wrzącą wodą i gotuje tylko kilka minut.

Sztuczny kawior zaczęto produkować w ZSRR. Jest on nie tylko równie smaczny jak kawior prawdziwy, ale ma identyczny wygląd, a jego wartość odżywcza jest nawet wyższa.

Pralki bębnowe, z programowym sterowaniem, będą u nas eksperymentalnie wprowadzone na rynek w ilości 1000 szt. Te nowoczesne pralki sprowadzamy z Jugosławii, gdzie są produkowane na licencji włoskiej w dwóch typach.

Nowinki

„Inka” i „Maltino” to dwie nowe kawy zbożowe w puszkach, pakowane podobnie jak Marago. „Inka” rozpuszcza się we wrzątku, w zimnej wodzie, w mleku tak jak Marago. „Maltino” ma dodatek siodu. Obie te kawy produkuje Amينو, czyli Poznańskie Zakłady Koncentratów Spożywczych.

Kwasek cytrynowy jest przez gospodynie bardzo poszukiwany do różnych celów kuchennogospodarczych. Wciąż go jednak brak, choć produkuje się rocznie około 750 ton. Sy-

tuacja poprawi się, gdy w końcu bieżącego roku ruszy nowa wytwórnia kwasu w Pelplinie. Po osiągnięciu pełnej mocy produkcyjnej Pelplin będzie dostarczał rocznie 2000 ton kwasu cytrynowego.

Bojlery elektryczne do łazienek, w ilości stu tysięcy sztuk, sprowadzamy z NRD. Może nareszcie wiesz będzie miała gorącą wodę w kuchni i w łazience.

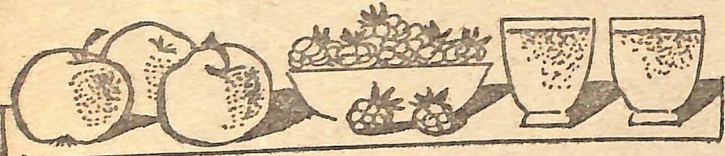
Fionia do Afryki. Stacja Hodowli Roślin w Strzękocinie wyhodowała nową odmianę ziemniaków, „Fionię”, która nadaje się na niemal wszystkie gleby, gwarantując przy tym wysokie zbiory. Fionią zainteresowało się kilka państw afrykańskich, do których „Polcoop” zamierza ją eksportować.

NAPÓJ klubowy

Z przepisów, nadesłanych na nasz konkurs.

Lucyna S. z woj. katowickiego proponuje:

Napój z jabłka i malin. Jabłko utrzeć na tarce i wymieszać z 2 łyżkami malin oraz szklanką zimnego mleka. Można dosłodzić od smaku.



Grażyna K. z Gdańska pisze:

„Napój z drożdży jest bardzo tani, zdrowy i dostępny przez cały rok. Ja robię go tak: do 1 litra przegotowanej, ciepłej wody wrzucam 1 dkg drożdży, 2 łyżki cukru i trochę startej skórki z cytryny lub pomarańczy, oraz kilka rodzynek. Po wymieszaniu odstawiam na 2 godziny do sfermentowania. Potem dodaję soku z cytryny i już można pić. Zaręczam, że jest to napój bardzo smaczny, musujący, świetnie gasi pragnienie, pobudza apetyt i jest doskonały na cerę”.

Obiady

Niedziela. Zupa z czarnych jagód z makaronem. Kurczak pieczony nadziewany, ziemniaki, sałata głowiasta. Kompot w galarecie.

Poniedziałek. Kwaśne mleko z ziemniakami. Leniwe pierogi z masłem i bułeczką tartą. Słodzona śmietana do polewania. Maliny z cukrem-pudrem.

Wtorek. Zupa szczawiowa z jajkiem na twardo. Kotlety

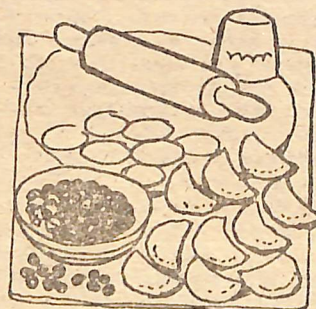
mielone z ryby morskiej lub drobnych ryb rzecznych, sos grzybowy, ziemniaki. Mus jabłeczny.

Sroda. Zupa pomidorowa z ryżem. Kabaczki lub papryka nadziewana farszem mięsno-grzybowym, ziemniaki. Surówka owocowa.

Czwartek. Zupa owocowa np. z wiśni, z grzankami. Schnycle cielece lub paprykarz cielecy, ziemniaki, mizeria. Kisiel.

Piątek. Kefir z kaszą gryczaną. Jaja na twardo w sosie śmietanowym z koperkiem, ziemniaki, sałatka z pomidorów. Ptasia mleczko z twarogiem.

Sobota. Zupa kalafiorowa z ziemniakami, żółtkiem i z siekaną natką pietruszki. Pierogi z czarnymi jagodami, masłem i bułeczką oraz śmietaną do polewania. Koktajl owocowy.



Rys. A. Święcicka

TORTY OWOCOWE

Gdy w letnie niedziele odwiedzają nas goście, poczęstujmy ich czymś dobrym, na przykład **TORTEM Z OWOCAMI**. Oto kilka przepisów:

Z AGRESTEM LUB JABŁKAMI

60 dkg dość dojrzałego agrestu lub obranych, pokrajanych jabłek umyć, oczyścić i zagotować krótko w małej ilości wody. Odsączyć na sicie i posypać cukrem do smaku (najmniej 5 dkg). 35 dkg mąki, 3 płaskie łyżeczki proszku do pieczenia, około 12 dkg cukru-pudru przesiać przez sito na stolnicę, zrobić w środku dołek i wbić do niego 2 jaja (wystarczy też półtora), dodać odrobinę soli oraz cukier waniliowy (1 paczka). Dookoła tej górki ułożyć wiórki z 10 dkg margaryny. Wszystko razem posiekać i wyrobić na gładkie ciasto. Wyłożyć na natuszczoną formę tortową, wygładzić, nałożyć agrest z cukrem, na to resztę ciasta i wstawić do nagrzanego piekarnika na około 40 minut. Piec w średnio gorącej temperaturze (około 100 stopni). Tego ciasta z wierzchu nie wygładzać, powinno być nierówne jak kruszonka, bo to cała jego ozdoba.

Z WIŚNIAMI LUB ŚLIWKAMI I TWAROGIEM

Przygotować kruche ciasto z 15 dkg mąki, 8 dkg margaryny, 5 dkg cukru, skórki startej z cytryny i jednego żółtka. Po wyrobieniu i oziębieniu ciasta wyłożyć nim tortownicę, podnosić wysoko brzegi. Widelcem porobić w cieście dziurki i upiec na jasnożółty kolor w gorącym piekarniku.

2 żółtka, 15 dkg cukru, 25 dkg twarogu, proszek na budyni waniliowy utrzeć razem na gładką masę (w mikserze elektrycznym lub ręcznie). Można dodać 5 dkg posiekanych migdałów. Na koniec masę wymieszać z pianą ubitą z 3 białek, 2/3 tej serowej masy wyłożyć na podpieczone ciasto, na to dać 75 dkg wydrylowanych i odsączonych wiśni lub śliwek i przykryć je resztą masy. Znowu wsunąć do nagrzanego piekarnika i piec w temperaturze 150 stopni (mniej niż średniej), aż się wierzch ozłoci.

Z CZARNYMI JAGODAMI LUB MALINAMI

Przygotować kruche ciasto z 25 dkg mąki, 20 dkg margaryny, 10 dkg cukru, 12 dkg obranych ze skórki i zmielonych migdałów lub orzechów i jednego żółtka. Po wyrobieniu i oziębieniu ciasto wyłożyć na formę tortową (również boki). Pokłuć widelcem i zapiec w nagrzanym piekarniku na jasnożółty kolor.

Tymczasem 50 dkg malin lub czarnych jagód umyć i posypać cukrem do smaku. Cwierć litra białego, taniego wina wymieszać z 3 łyżeczkami żelatyny, po napeczeniu wstawić do garnuszka z gorącą wodą i zostawić. Gdy trochę przestygnie, wymieszać z jagodami, rozpuszczając ich część do dekoracji. Na wyjęte z tortownicy i ostudzone ciasto wyłożyć stygnącą i żelującą masę owocową. Po stężeniu wstawić do lodówki lub chłodu. Następnie przybrać pół litrem bitej śmietany i pozostałymi jagodami. Tort jest wprost luksusowy.

Przysmak dla kaczek

Kaczki zjadają najchętniej rośliny miękkie i soczyste, zawierające mało włókna. W okresie letnim ulubioną paszą kaczek żerujących na wodzie jest rzęsa wodna, nazywana też często „kaczą mianą”. Zawiera ona sporo białka, dużo składników mineralnych i witamin. Toteż w okolicach mających zbiorniki wody stojącej pokrytej rzęsą, warto tę cenną paszę zakonserwować na zimę.

Ze względu na dużą zawartość białka rzęsa kisi się źle, dlatego łączyć ją trzeba z ziemniakami, ułatwiającymi zakiszenie. Wykorzystać tu

można ziemniaki drobne, pokalczone, nie nadające się do kopcowania.

Do kiszenia bierze się świeżo zebraną rzęsę, dobrze odsączoną z wody i lekko przewiedniętą. Ażeby w zakiszzonej masie pomyślnie przebiegała fermentacja mlekowa, trzeba łączyć rzęsę co naj-



mniej pół na pół z parowyanami, rozdrobnionymi ziemniakami lub nawet na jedną część wagową rzęsy brać dwie części ziemniaków.

Najkorzystniejsza temperatura do sporządzania kiszonki

wynosi około +10 st., czyli napełniamy zbiorniki w dzień chłodny. Ubicie zielonki i ziemniaków powinno być bardzo dokładne, gdyż chodzi o wyciśnięcie powietrza z zakiszzonej masy. Przy odpowiednim zabezpieczeniu kiszonki przed dostępem tlenu — podobnie jak to robimy z wszystkimi innymi kiszonkami — temperatura w pierwszych dniach fermentacji nie powinna się podnieść więcej niż o około 8 stopni.

Po miesiącu kiszonka jest gotowa do skarmiania i można stopniowo włączać ją do żywienia. Przy skarmianiu kiszonki należy podawać do dowolnego zjadania sole mineralne zawierające węglan wapnia (skorupy wyprażone, wygotowane i rozdrobnione kości, kreda szlamowana), by nie spowodować odwapnienia organizmu ptaków.

WU-HA

Radzimy sobie WZAJEMNIE

Droga Redakcjo! Stonki na polach w tym roku nie brakuje i widzę, że gospodarze przy zbieraniu zgriatają ją w palcach. Ani to przyjemne ani higieniczne, w dodatku stonka ma twarde życie. Zebrane chrząszcze najlepiej jest topić w butelce z naftą. Idzie to znacznie szybciej, bez brudzenia rąk; później zatrutą już stonkę można spalić.

Kazimierz Ł.
woj. warszawskie

*

Czytałem w rubryce „Radzimy sobie wzajemnie” o odstraszaniu ptactwa z drzew owocowych. Chciałbym podać sposób, który sam wypróbowałem; uważam, że jest najsukuczniejszy. Na jednym z drzew zawiesiłem głośnik umieszczony w pudełku z otworami. Połączyłem go przewodami z odbiornikiem radiowym. Dźwięki w głośniku odstraszają nieproszonych gości.

Julian Ś.
woj. kieleckie

*

Kochana „Przyjaciółko”! Lubię czystość i porządek. Na wsi utrzymanie podłogi w czystości wymaga dużo pracy, gdyż szybko się zdeptuje. Trzeba ją więc często i solidnie szorować. Ja robiłam to dwa razy w tygodniu. Pomyślałam, że mniej pracy będę miała, jeśli podłogę pomaluję. Pomalowałam deski farbą olejną (jasny orzech) i potem dałam jeszcze lakier. Wygląda bardzo ładnie, jak linoleum. Sąsiadki chwalać i idą za moim przykładem. Teraz ścieram codziennie podłogę wilgotną ściereczką i zawsze jest czysta. Praca łatwa i nawet moja dziesięcioletnia Alinka może ją z powodzeniem wykonać.

Stanisława K.
woj. kieleckie

Autorom listów redakcja przesyła nagrody.



Rys. T. Baranowski

Nie wiosną, lecz jesienią

Duże nasilenie wycieleń krów występuje u nas w drugim kwartale, to jest w miesiącach: kwietniu, maju i czerwcu. Na okres tych trzech miesięcy przypada prawie połowa rocznych wycieleń, jak też najwyższa produkcja mleka oraz najwyższy jego skup.

Zastanówmy się, czy takie nasilenie produkcji mleka w II kwartale jest prawidłowe?

Ogólnie można stwierdzić, że nie jest to korzystne ani dla samych producentów mleka, ani dla przemysłu mleczarskiego. Bowiem:

■ Okres wysokiej cielności krów przypada na koniec zimy lub początek wiosny, kiedy organizm krowy jest już zmęczony. Pasz w tym okresie jest mniej, także ich jakość jest gorsza niż jesienią. Krowy przebywają stale w oborze, gdzie często brak należytego oświetlenia i prze-

dukuje więc najwięcej mleka w okresie, gdy ceny skupu są niższe. Na skutek niewłaściwego ustawienia wycieleń, gospodarstwo uzyskuje mniejszy dochód z produkcji i sprzedaży mleka.

Należałoby więc przystąpić do zmiany terminu wycielenia krów. Zmiany tej można dokonać stopniowo, w ciągu kilku lat, opóźniając corocznie o jeden do dwóch miesięcy pokrycie krowy.

Gospodarze powinni działać w tym kierunku, aby po kilku latach większość posiadanych krów wycieliła się w okresie jesiennym i na początku zimy. Przyniesie to gospodarstwu niebagatelne korzyści:

■ Cielęta pochodzące z wycieleń jesiennych i z początku zimy są mocne, prawidłowo zbudowane i zdrowe, gdyż okres cielności krów przypada na żywienie pastwiskowe lub początek zimy, kiedy są duże zapasy pasz o dobrej jakości. Ciągły ruch krów cielnych na świeżym powietrzu stwarza również dobre warunki dla rozwoju płodu.

■ Organizm krowy nie jest tak wyczerpany jak na wiosnę. Krowa posiada dużo składników nagromadzonych w organizmie w czasie żywienia pastwiskowego, które będą wykorzystywane do produkcji mleka.

■ Duże zapasy pasz o dobrej jakości oraz nie wyczerpany organizm krowy pozwalają na uzyskiwanie w tym okresie wysokiej mleczności. Przy zastosowaniu dodatku pasz na rozdojenie istnieją możliwości uzyskania takiej samej wydajności mlecznej od krowy, na jaką pozwalają jej cechy wrodzone, to jest cechy mleczności odziedziczone po ojcu i matce.

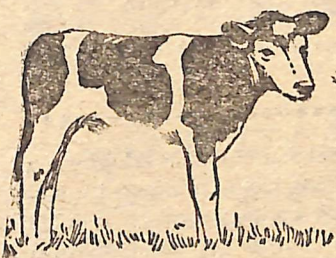
■ W okresie jesiennym i zimowym, to jest od 1 listopada do 30 kwietnia, spółdzielnie mleczarskie płać wyższe ceny za dostarczane mleko.

Przy wyższej produkcji i wyższych cenach gospodarstwo ma możliwość uzyskiwania większego dochodu i poprawy opłacalności produkcji mleka.

■ Krowy, które wycieliły się jesienią lub na początku zimy, po wyjściu na pastwisko zwiększają wydajność mleczną. Mówi się powszechnie, że krowa wycieliła się po raz drugi w roku. Daje to możliwość uzyskania od niej większej ilości mleka w ciągu roku.

I jeszcze jedna ważna sprawa. Najwyższa dotychczas produkcja mleka w II kwartale zbiega się z nasileniem prac polowych, co przy wysokiej temperaturze w tym okresie stwarza dodatkowy kłopot i wymaga więcej wysiłku niż w okresie jesienno-zimowym, kiedy to jest mniej innych prac i można więcej czasu przeznaczyć na wyższą, równocześnie higieniczną produkcję mleka.

MGR K. RAKOWSKI



wietrzenia. Ruch zwierząt na świeżym powietrzu jest ograniczony. Wszystko to powoduje, że w tym okresie rodzą się najsłabsze cielęta. Krowy świeżo wycielone też nie są w stanie dać wysokiej mleczności. Krótko mówiąc, z wycieleń w II kwartale uzyskuje się słabsze cielęta i niższą mleczność krów.

■ W drugim kwartale, ściśle od początku maja, niższe są ceny w skupie mleka. Cena ta utrzymywana jest do 31 października. Gospodarstwo, w którym połowa wycieleń przypada na drugi kwartał, pro-

Odpowiadamy

„Słyszałam — pisze Józefa S. z pow. radzyńskiego — że pole pod jare zboża można jesienią nawozić wodą amoniakalną. U nas nikt tego dotychczas nie stosował; chciałabym się więc dowiedzieć, kiedy i jak należy to robić i czy pod wszystkie zboża?”

Jesienne stosowanie wody amoniakalnej pod zasiewy jare nie jest jeszcze znane szerszemu ogółowi rolników; zasługuje na upowszechnienie wszędzie tam, gdzie gleby są w dobrej kulturze. Na glebach alkalicznych nie zaleca się jednak stosowania wody amoniakalnej; lepsze wyniki da tu siarczan amonu lub saletra amonowa. Nie da również dobrych rezultatów ten spo-

sób nawożenia na lekkich, bezpróchniczych glebach piaszczystych i żwirowatych oraz na glebach bardzo ciężkich, nie przewiewnych.

Zabieg wykonuje się jesienią, gdy temperatura obniży się już do około 8—10 stopni; można przeprowadzać go aż do nadejścia mrozów. Zbyt wczesne rozlewanie wody amoniakalnej nie jest wskazane ze względu na większe straty azotu.

Jesienne nawożenie wodą amoniakalną zalecane jest szczególnie pod pszenicę jara, owies i jęczmień pastewny, a także pod buraki cukrowe, czyli pod rośliny wymagające wczesnego siewu. Dla roślin jarych wysiewanych i wysa-

dzanych później, jak ziemniaki, kukurydza, korzystniejsze jest nawożenie wiosenne.

Jesienne nawożenie wodą amoniakalną stosuje się zasadniczo przed orką przedzimową. Głębokość jej wprowadzenia zależy od rodzaju gleby: na glebach lżejszych 10—12 cm, na cięższych 5—8 cm.

Dawki pod zboża jare wynoszą od 150 do 300 kg wody amoniakalnej 20,5-procentowej. Pod okopowe do 400 kg wody amoniakalnej 20,5-procentowej.

Jeśli jesień jest ciepła i obfitująca w deszcze, zaś zima łagodna, działanie nawozów wody amoniakalnej bywa mniej korzystne.

Nawożenie wodą amoniakalną wykonują punkty usługowe POM i GS, międzykółkowe bazy maszynowe, jak też niektóre kółka rolnicze. Do nich więc należy się zwracać w celu zawarcia umów.

K.

CZYTELNICY PISZA „PRZYJACIOŁKA” ODPOWIADA

MIEDZY NAMI

PODCZAS KURACJI

KAZIMIERZ pisze: „Niedawno moja żona odeszła ode mnie i przebywa 500 metrów od mojego mieszkania, u swojej matki. Mamy dwoje małych dzieci. Życie nasze było do tej pory jednym tragicznym ciągiem, często przychodziłem pijany do domu, wszczynając awantury. Żona

zawsze mówiła do ludzi, że gdy jestem trzeźwy, to drugiego takiego męża i ojca nie ma, taki jestem dobry. Żona już kilka razy odchodziła i wracała dopiero po moich usilnych błaganiach, przysięgach i zapewnieniach, że już nigdy nie będę pił. Po tygodniu zapomniałem o swoich przysięgach i znów żona odchodziła. Teraz odeszła na zawsze, a ja zrozumiałem, jak ciężko zawiniłem. Życie samotne jest dla mnie koszmarem, brak dzieci, które tak bardzo kocham, doprowadza mnie do szału. Postanowiłem leczyć się z nalogu. Obecnie co drugi dzień otrzymuję tabletki. Chcę być porządnym człowiekiem. Żona moja wie, że lecę się, że już nie piję. Pro-

szę, aby wróciła, ale myśli, że tak samo mówię, jak zawsze. „Przyjaciółko”, błagam o pomoc, niechby moja żona wróciła do mnie, niech dzieci mają oboje rodziców. Nie wiem, jak ją teraz zapewnić, że zmienię się naprawdę”.

Nie dziw się żonie, drogi Czytelniku, że ma już dość ryzykowania, że chce mieć wreszcie zapewniony spokój. Doświadczenia nauczyły ją niewiary. Prawdopodobnie mało też wie o tym, że kuracja przeciwalkoholowa może dać bardzo dobre, trwałe rezultaty. Jej wyniki zależą głównie od dobrej woli i chęci leczenia się z nalogu. Sprawa nie jest jednak łatwa, bo pacjenci poradni przeciwalkoho-

lowej - miewają załamania, chwile rozpacz i wahań oraz wzmoczonego pociągu do picia. Przebrnięcie przez ten trudny okres to wielki wysiłek.

Same środki farmakologiczne (pigułki) nie wystarczają. Równie ważna jest psychoterapia, czyli wpływanie na psychikę i uczucia pacjenta, które muszą być stale podtrzymywane. Psychoterapię prowadzi się programowo w przychodniach, ale wiadomo, że powinna ona mieć dalszy ciąg w domu. Mądra i kochająca kobieta, która chce odzyskać spokój, powinna w okresie kuracji porozumieć się z lekarzem i stosując się do jego zaleceń, pomagać w przywracaniu równowagi męża. Powinna zdać sobie sprawę z tego, że alko-

holik to człowiek chory, i chociaż jest to choroba szczególna, mogąca budzić niechęć, nawet wstręt, jej objawy mijają i pijący dawnojeź mężczyzna może znów stać się najlepszym mężem i ojcem.

Twoja żona, drogi Czytelniku, wracając wielokrotnie do Ciebie dawała dowód tego, że mimo wszystko kocha Cię. Jeśli po tych wszystkich przeżyciach, jej miłość nie minęła całkowicie, możesz mieć nadzieję, że żona do Ciebie wróci, jeśli uwierzy, że potrafisz przemóc swój nałóg. Tobie jednak trudno będzie ją o tym przekonać. Radzimy poprosić pielęgniarkę z przychodni, aby zechciała z żoną porozmawiać. Życzymy Ci powrotu żony i dobrych wyników leczenia.

RODZICE I DZIECI

BASIA TYJE

HELENA S. pisze: „Moja córka wymyśliła sobie „cud diety”. Je przede wszystkim owoce, unika pieczywa, ciasta, nawet wzbrania się przed słodzeniem herbaty. Mówi, że cukier ma za dużo kalorii. Liczy kalorie przy każdej potrawie. Bardzo mnie to denerwuje, bo Basia ma dopiero 15 lat, więc chyba ma czas na

pretensje i podobać się. Na razie powinna jeść normalnie to, co daje innym dzieciom. Zresztą „cud diety” nie jej nie pomaga. Basia jest rzeczywiście tęga. Dawniej była szczuplutka, rok temu zaczęła tyć i to stale postępuje. Uważam, że tuszę powinna gubić przez gimnastykę, pływanie, bieganie. Basia lubiła sport, brała udział w zawodach szkolnych, ale teraz zrobiła się ospała i nie chce się ruszać. Proszę, nakazuję; nie nie pomaga. Nie wiem, jak córkę przekonać”.

Droga Czytelniczko, wątpliwe czy w tym przypadku pomoże przekonywanie. Tycie, ospałość, apatia to objawy często związane z zaburzenia-

mi hormonalnymi, które wywołują nie tylko zmiany w wyglądzie, lecz także w psychice dziecka. Sama piszesz, że Basia była inna. Zmiany zaszły przypuszczalnie na tle chorobowym. Dziewczynka nie jest w stanie zachowywać się inaczej. Pretensje do córki nie pomogą. Jeśli potwierdzą się nasze przypuszczenia, skuteczne okaże się tylko leczenie.

Zaburzenia hormonalne, które czasem objawiają się nadmiernym tyciem i nieraz słabym rozwojem dziecka, są groźną chorobą, ponieważ wywołują spustoszenia nie tylko w organizmie, ale i w psychice. Z jednego i drugiego względu wskazane jest

wczesne rozpoczęcie kuracji. Nieopóźnione leczenie rokuje dobre wyniki; chodzi przecież nie tylko o przywrócenie normalnego funkcjonowania organizmu, lecz również o cofnięcie zmian w psychice. Pod wpływem leków, ustępują, nie leczone utrwalają się i stają przyczyną poważnych trudności wychowawczych. Radzimy szybko udać się z Basią do lekarza rejonowego, który ewentualnie da skierowanie do specjalisty.

Oczywiście nie każdy wypadek tycia równa się chorobie, raczej objawy towarzyszące są symptomem nawołującym do kontroli ogólnego stanu zdrowia. Jeśli okaże

się, że wszystko jest w porządku, to sprawa inna.

Jest rzeczą naturalną, że dziewczynki chcą być zgrabne, podobać się, nawet jeśli mają zaledwie naście lat. Pewna kokieteria leży w naturze kobiecej i nie ma ścisłych reguł, w którym roku życia może dochodzić do głosu. Z dbałością o ładną linię nie warto walczyć, znacznie rozsądniej jest zająć pozycję doradcy. Wtedy można czuć, by „cud diety” nie była nieracjonalna, szkodliwa. Samo liczenie kalorii, dobieranie pełnowartościowych, ale nie tuczających potraw, zjadanie owoców pełnych witamin nie jest zle ani dla dziewcząt, ani dla ich matek.

LEKARZ ODPOWIADA

„Zmartwiona Babunia”: Nocne spacery wnuczki po mieszkaniu, czynności, które przy tym wykonuje, nie pamiętając rano, że wstawała, że paliła światło, deklamowała wiersze itp., słusznie Ciebie niepokoją. Tak, dziewczynka jest lunatyczką. Ale nie martw się, bo somnambulizm (tak się nazywa to schorzenie) można obecnie z powodzeniem leczyć. Zwróć się w tej sprawie do Poradni Rejonowej Zdrowia Psychicznego dla Dzieci.

Elżbieta S.: Pojawienie się gestego zarostu na twarzy u kobiety w wieku dojrzewania lub później w czasie pełnej aktywności płciowej może

świadczyc o zaburzeniach hormonalnych. Zaburzenia te dotyczą przeważnie nieprawidłowej pracy jajników. Twoje postępowanie jest błędne. Nie wolno włosków nad wargą górną ani na brodzie wyrwać, golić lub używać środków depilujących, gdyż odrosną jeszcze bujniejsze i sztywniejsze. Można je jedynie rozjaśnić, aby nie odcinały się od tła skóry. Ze swoim zmartwieniem powinnaś udać się do lekarza specjalisty ginekologa - endokrynologa, gdyż

tylko wyleczenie zaburzeń hormonalnych powstrzyma wzrost zarostu i przywróci prawidłowe funkcje jajników.

Krystyna z Gdańska: Lekarz ma rację. Nadżerka szyjki macicy jest uznawana za stan przedrakowy i dlatego wymaga szybkiego jej leczenia i zlikwidowania; jedynie w ten sposób można zapobiec przyszłym niepożądanym komplikacjom. Nie powinnaś się więc wzbierać przed wyplenieniem nadżerki (elektroko-

gulacja), co właśnie zaproponował Ci lekarz. Leczenie zachowawcze bywa długie i nie zawsze odnosi pożądany rezultat. Nadżerka lubi się odnawiać. Długie jej trwanie lub powtarzanie się schorzenia może być niebezpieczne. Elektrokoagulacja jest radykalnym leczeniem. Nadżerka goi się po niej bez śladu. Nie namyślaj się więc dłużej i możliwie szybko zdecyduj się na zabieg, tym bardziej że nie jest on bolesny, co najwyżej nieprzyjemny.

PORADY PRAWNE

OPIEKA NAD DZIECKIEM

E. W. z pow. nyskiego pisze: „Mam dwoje dzieci. Jedno ma

dwa lata, drugie pięć miesięcy. Moja żona zachorowała i będzie 10 dni w szpitalu, a ja zostałem z dziećmi sam. Pracuję jako ślusarz w pobliskich zakładach, ale do pracy nie poszedłem, bo nie mam żadnych bliskich osób, które dopilnowałyby dzieci. Kiedy zwróciłem się do lekarza, następnie do dyrekcji o wypłatę zasiłku, to mi odpowiedziano, że dostałbym go tylko w

przypadku, gdyby dzieci w tym czasie były chore. Teraz jednak nie mi się nie należy. Czy to prawda?”

Istotnie tak właśnie jest. Gdy dziecko do 14 roku życia choruje, przepisy przewidują wypłatę zasiłku chorobowego za okres do 30 dni w ciągu roku kalendarzowego dla nieobecnej w pracy kobiety oraz w szczególnych przypadkach dla mężczyzny,

który zmuszony jest opiekować się chorym. Inny przepis uwzględnia nieobecność w pracy przez krótki okres czasu z przyczyn konieczności opieki nad dzieckiem zdrowym, ale tylko do ósmego roku życia. Ważna przyczyna usprawiedliwiająca nieobecność nie daje jednak podstawy wypłacenia pracownikowi fizycznemu zasiłku względnie wynagrodzenia. Ale

istnieją od tej reguły wyjątki: niektóre układy zbiorowe pracy takie wynagrodzenia przewidują. (Podstawa prawna: Uchwała nr 327 Rady Ministrów z dnia 16. VIII. 1957 r. w sprawie przestrzegania porządku i dyscypliny pracy).

Niestety, jak wynika z tego, co napisałeś, układ zbiorowy w Twoim zakładzie pracy takiego uprawnienia nie uwzględnia.

WYPADA NIE WYPADA

JADWIGA B. „Rokrocznie, gdy wyjeżdżam na urlop, zostawiam sąsiadce klucze od mieszkania. W tym roku po powrocie byłam mocno zdziwiona, kiedy w mieszkaniu zastałam straszny bałagan. Okazało się — powiedziały mi o tym inne osoby — że przez

kilka dni nocowali u mnie krewni sąsiadki. Nawet nie umyli po sobie wanny. Byłam oburzona, ale zastanawiam się, czy warto wszczynać rozmowę na ten temat, bo sąsiadka może się obrazić i w przyszłym roku nie zechce opiekować się mieszkaniem. Jak mam postąpić?”

Sąsiadka popełniła przeogromny nietakt. Skorzystając z Twojego mieszkania mogła tylko w przypadku nagłej konieczności i to jedynie wówczas, jeśli upoważniła ją do tego zażyłość z Tobą i przekonanie, że nie miałabyś nic przeciwko temu. W każdym razie, to ona mogłaby zano-

cować, nie obcy Ci ludzie. Powinnaś jednak od razu po powrocie dowiedzieć się o wszystkim od niej, nie od kogoś postronnego. Nie trzeba chyba dodawać, że sąsiadka miała obowiązek doprowadzić mieszkanie do porządku.

Jak zareagować na tego typu nietakt? Trudno odpowiedzieć! Chowanie w sercu urazy psuje stosunki między sąsiadkami, zaś ujawnianie załó... także może te stosunki zepsuć. Są to sprawy indywidualne, zależne od wielu czynników; między innymi od usposobienia, sposobu przekazywania pretensji, wrażliwości.

RÓŻNE

Teresa C. z woj. warszawskiego. — Interesujące Cię Zaoczne Technikum Energetyki dla Pracujących mieści się w Warszawie przy ulicy Puławskiej nr 113 (telefon: 44-58-43). Szkoła przygotowuje specjalistów (techników) w zakresie elektromechaniki, elektroenergetyki i elektrotechniki przemysłowej.

Nauka trwa 5 lat i obejmuje dziesięć semestrów. Semestr jesienno-zimowy zaczyna się 1 września, wiosenno-letni 1 lutego. O przyjęciu na I semestr mogą ubiegać się kandydaci w wieku od 17 lat, którzy ukończyli co najmniej 7-klasową szkołę podstawową i są zatrudnieni zgodnie z kierunkiem nauki. Absolwenci zasadniczych szkół elektrycznych lub średnich szkół ogólnokształcących mogą ubiegać się o przyjęcie na wyższe semestry.

Zapisy na rok szkolny 1970/71 przyjmuje sekretariat szkoły do dnia 30 bm. w godzinach od 12 do 17.



Dla Twoich rąk
KREM
SILIKONOWY

odżywia, nawilża, chroni i pielęgnuje skórę. Zalecany szczególnie przy wykonywaniu wszelkich prac domowych.
Cena 13 zł.

KREM DO RĄK
silikonowy



NAWET NA WZDASACH
nie zawadzi mieć pod ręką
WODĘ KOŁOŃSKĄ
Gliwickiej VIOLI

Trwały, miły zapach, nadaje się tak dla pań, jak i dla panów.
Tania, praktyczna, pożyteczna. I 210

Viola
GLIWICE



Czyści szyby
bez użycia wody!
«SILUX»

idealny środek do czyszczenia szyb, lusterek, kryształów itd.

● oszczędny w użyciu nadaje powierzchni piękny połysk.

UWAGA AUTOMOBILIŚCI!
Dobra widzialność – bezpieczna jazda...
SILUX jest szczególnie zalecany do mycia szyb samochodowych

Cena 6.80 zł **INCO**

CUKROWNIA „SZAMOTULY“ W SZAMOTULACH WOJ. POZNANSKIE
przyjmie do pracy fizycznej na okres kampanii buraczanej od około 28 września br. mężczyzn powyżej lat 18.

Zakwaterowanie bezpłatne w nowym hotelu robotniczym przy zakładzie. Obiady i kolacje po niższych cenach w stołówce przyzakładowej. Opieka socjalno-bytowa zapewniona. Przyjezdni otrzymają zwrot kosztów podróży w obie strony oraz odzież ochronną na okres pracy. Warunki pracy i płacy wg IX Układu Zbiorowego Pracy w Przemśle Cukrowniczym.

Zgłoszenia pisemne celem zapewnienia sobie zatrudnienia należy kierować na adres Cukrowni.
K 212-0

OGŁOSZENIA DROBNE

1 PAŹDZIERNIKA 1970 r. rozpoczyna się KURSY dla kobiet: 3-miesięczne krawiectwa-gotowania, 8-miesięczne przysposobienia krawieckiego, gastronomiczno-kelnerskiego. Zakwaterowanie zapewnione. Adres: Kursy „Oświata”, Gniezno, Poczta 2, skrytka 21. 200-0

KORESPONDENCYJNIE! Księgowość, stenografia, języki. Łódź 1, skrytka 297.

M. POLACZEK, Tarnów, Wałowa 41 – wykonuje i wysyła lecznicze pasy brzuszne – przepuklinowe. I 215

POWOJNIKI Clematisy nowe odmiany, różne kolory, do późno jesiennych nasadzeń, poleca hodowca amator inż. Noll, Warszawa 36, Okrężna 44. 216

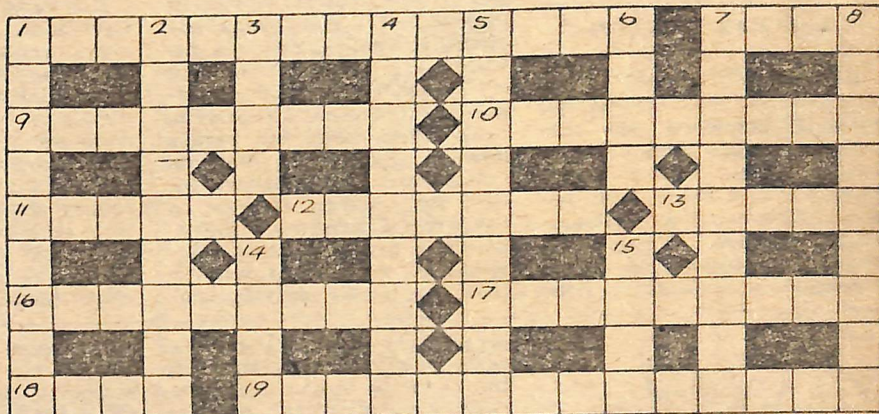
CUKROWNIA „ŚRODA” W ŚRODZIE

przyjmie do pracy fizycznej na kampanię buraczaną od 17 września br. mężczyzn powyżej 18 lat.

Zakwaterowanie bezpłatne. Obiady po niższych cenach w stołówce przyzakładowej. Opieka socjalno-bytowa zapewniona. Przyjezdni otrzymają zwrot kosztów podróży w obie strony, oraz odzież ochronną na okres zatrudnienia. Zgłoszenia pisemne celem zapewnienia sobie zatrudnienia kierować należy na adres Cukrownia „Środa” w Środzie, ul. Niedziałkowskiego 27 woj. poznańskie, dział kadr. K 206-0

DZIAŁ ZAGADEK

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) nieład, rozprzężenie, 7) dumasowski muskietier, 9) przywiązanie, słabość do kogoś, 10) sport wycieczkowy, 11) rowy obronne, 12) piłkarz umiejący dobrze „kiwać”, 13) ośmioosobowy zespół, 16) spis dokumentów, rejestr, 17) ogół przepisów służbowych, 18) prymitywny megafon, 19) zawieranie umów o dostawę produktów rolnych.

PIONOWO: 1) zarządca, 2) dział chirurgii, 3) szereg kolejnych tonów, 4) działa podstępnie, 5) wspomaga piechotę, 6) udzielenie schronienia obcemu obywatelowi ściganemu za działalność polityczną, 7) samowładca, 8) trwonienie, 14) zwód, uskok, 15) podszycie leśne.

*

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem: Redakcja „Przyjaciółki” – Warszawa, skr. poczt. 989, dział zagadek. Do rozłozowania: nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 30/1166 BRZMI:

Poziomo – 1) Parlament, 7) Koterbska, 12) order, 13) efekt, 14) Juhas, 15) odwioł, 19) absurd, 22) etap, 23) Ikar, 24) konserwatysta, 25) Elba, 27) mata, 29) ustawa, 32) murarz, 35) talar, 38) Lapaz, 39) raróg, 40) antresola, 41) armatorka.

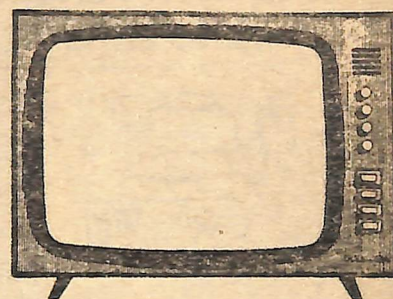
Pionowo – 1) Prelegentka, 2) rzeka, 3) auto, 4) elew, 5) tego, 6) Oda, 7) krab, 8) tabu, 9) rajd, 10) Suhak, 11) Austriaczka, 6) drops, 17) łuska, 18) korba, 19) alarm, 20) szyfr, 21) rotor, 26) balet, 28) amper, 29) Uriel, 30) Tito, 31) Wkra, 33) ułga, 34) Adam, 35) złot, 37) Era.

Nagrody wylosowali:

1) Maria Grzechowiak z Wrzesni; 2) Witold Klak z Leszna Wlkp.; 3) Anna Borawska ze Sztumu; 4) Marek Łupczyk z Częstochowy; 5) Urszula Bernack z Rałomia; 6) Zofia Kreid ze Szczecina; 7)

Maria Ptak z Krakowa; 8) Joanna Bednarska z Tomaszowa Maz. 9) Małgorzata Bernack z Warszawy; 10) Lidia Strzelecka z Prudnika.

CODZIENNIE TELEWIZOR za darmo!



Jeśli zakupisz w sierpniu

TELEWIZOR

produkcji krajowej w sklepach:

ZURT, ZSS „SPOŁEM” G.S., „SAMOPOMOC CHŁOPIKA”, WIEJSKICH

DOMACH TOWAROWYCH i innych sklepach branży radio-telewizyjnej oraz

nadeślesz paragon na adres:

ZURT – Warszawa
ul. Świętokrzyska 3,

weźmiesz udział w losowaniu.

W przypadku wylosowania telewizora, otrzymasz zwrot kwoty za zakupiony

TELEWIZOR

Redaguje Zespół Wydawca: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 (centrala). Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 28-24-11. Redaktor naczelny tel. 28-05-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 28-56-08, sekretarz redakcji tel. 21-41-47. Administracja-sekretariat 28-58-66.

Oddział w Krakowie, ul. Skarbowska 4, oddział w Rzeszowie, ul. 1 Maja 10, oddział w Olsztynie, ul. Szrajbera 9-10, oddział we Wrocławiu, ul. Komandorska 5.

Ogłoszenia przyjmuje: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-53-30. Cena prenumeraty krajowej: kwartalnie – 13 zł, półrocznie – 26 zł, rocznie – 52 zł. Informacji o przyjmowaniu prenumeraty krajowej udzielają Centrala Kołportażu Prasy i Wydawnictwo „Ruch”. Warszawa, ul. Towarowa 28 oraz wszystkie placówki „Ruchu” i poczty.

Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictwa Zagranicznych „Ruch” Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024, tel. 20-46-88. Zam. 3583 K-83

SPORT • SPORT



1

WĘDRUJĄCY PAŁAC

Zabytkowy Pałac Lubomirskich w Warszawie przez dwa wieki stał na swoim miejscu. Niedawno z prędkością 1 centymetra na minutę ruszył w drogę.

Obecnie obrócony o 78 stopni Pałac Lubomirskich zamyka historyczny trakt tzw. Oś Saską, biegnącą od Placu Zwycięstwa przez Ogród Saski.

Niezwykłą, śmiałą i nowoczesną operację techniczną przesunięcia Pałacu obserwowali z zainteresowaniem i uznaniem fachowcy z różnych krajów, wśród nich inżynierowie z Francji, Szwajcarii i Kanady.

Nie często prezentujemy Wam, Drogie Czytelniczki, zdjęcia sportowe. Korzystamy jednak z każdej okazji, by przedstawić Wam kobiety, które osiągnęły wybitne wyniki.

Oto mistrzyni Polski w jeździe na nartach wodnych Bożena Naornikowska. Na zdjęciu widzimy ją w czasie efektownego slalomu na jednej nartcie (fot. 1).

Sportem, w którym reprezentantki naszego kraju należą do czołówki światowej, jest łucznictwo. Któż z nas nie strzelał w młodości z łuku bawiąc się w Indian?! Ale wyczynowe łuki naszych zawodniczek przypominają raczej jakieś piekielne maszyny niż pocziwy kij ze sznurkiem. Na XXXIV Mistrzostwach Polski, reprezentantka Warszawy Irena Szydłowska strzelając właśnie z wyczynowego łuku, osiągnęła wynik tylko o trzy punkty gorszy od aktualnego rekordu Polski (fot. 2).



2

BEZBĘKAWNIK DLA DZIEWCZYNKI

Jest to sukienka bardzo praktyczna, gdyż zależnie od pory roku można założyć pod nią odpowiednią bluzkę lub ciepły sweterek. Wykonana w jednym ciemniejszym kolorze może też doskonale spełniać rolę szkolnej sukienki.

Rozmiar podany jest dla dziewczynki o wzroście 104 cm. Na wykonanie potrzeba około 35 dkg wełny lub anilany i 10 guzików na dwurzędowe zapięcie. Szydełko nr 4.

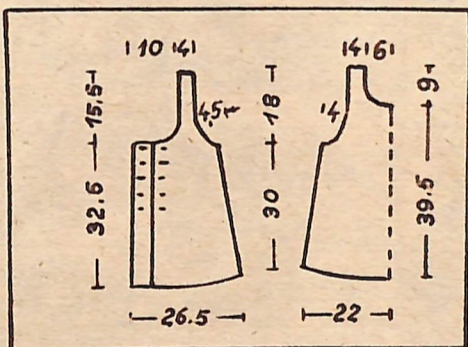
Ścieg. Wykonać łańcuszek 1 rząd — oczka ściśle w każde oczko łańcuszka. 2 rząd — oczka ściśle z tym, że 1 wklute zwyczajnie, drugie na wierzchu pod 2 nitki pionowe z poprzedniego rzędu (prawa strona roboty). Powtarzać na zmianę 1 i 2 rząd.

Przód (połowa). Zrobić łańcuszek z 45 oczek. Brzeg środkowy prowadzić równo, na boku gubić 5 razy co 6 cm po 2 oczka. W części prawej na wysokości 17 cm wykonać dziurki do guzików. Przerobić od brzegu 4 ocz. ściegiem, 4 ocz. łańcuszka, 4,5 cm ściegiem i znów 4 ocz. łańcuszka na równoległą dziurkę. Następne dziurki wykonać co 3 cm.

Przy długości roboty 30 cm stopniowo gubić na pachę — głębokość 4,5 cm. Na wysokości pachy 10 cm, co 3 cm dodać po 1 oczku. Od długości 32,5 cm gubić na dekol, tak aby szerokość ramiączka wynosiła 4 cm.

Tył. Zrobić łańcuszek z 75 oczek. Na bokach gubić, jak w przodach, 5 razy po 2 oczka co 6 cm.

Na wysokości 30 cm zgubić na pachę 4 cm, a przy długości pachy 10 cm dodać po 1 oczku co 3 cm. Od 39 cm gubić na dekol, od razu 10 cm (roboła rozdzieli się), a następnie stopniowo zaokrąglać wycięcie, tak aby szerokość ramion wynosiła 4 cm; po zeszytciu paszki, dekol oraz dziurki do guzików obrócić 1 rzędem oczek ściśle.





MODA * MODA

Zainteresowanie wyrobami z dzianiny stale wzrasta. Nic dziwnego, gdyż są one bardzo praktyczne: nie gniją się, nie rozciągają, nie wypychają. Posiadają więc cechy o jakich każda z nas marzy, sprawiając sobie nowy ubiór.

Dzianina staje się coraz bardziej popularna już nie tylko jako strój do pracy, ale także popołudniowo-wieczorowy. Prezentowane modele, o charakterze sportowo-wizytowym, pochodzą z Zakładów Przemysłu Odzieżowego „Warszawianka”, a ich projektantkami są: Aleksandra Krzeptowska-Pokora i Halina Łobocka.

Jak widać, w dalszym ciągu modne są: komplety dwu- i trzyczęściowe, składające się najczęściej z długiej tuniki, kamizeli i lekko rozszerzanych dołem spodni, również szmizjerki oraz klasyczne garsonki. Wyroby te produkowane są na ogół z dzianiny gładkiej lub żakardowej, o efektownym wzorze ornamentycznym, z dzianiny wełnianej, a ostatnio także, choć w niewielkich jeszcze ilościach, z elastoru. Wyroby „Warszawianki” dostarczane są do sklepów przemysłu dziewiarskiego we wszystkich miastach wojewódzkich. Szkoda tylko, że przeważają ubiory młodzieżowe...

JADWIGA